

Pozostaną nam w gorzowskim skansenie jedynie zardzewiałe tory

Gorzów stoi przed historyczną szansą, ale nie robi nic albo niewiele, by ją wykorzystać.

Chodzi o elektryfikację linii kolejowej z Kostrzyna do Krzyża. Dzisiejsza infrastruktura kolejowa na naszym terenie, jak mówi tekście „Elektryfikacja albo dalszy brak połączeń dalekobieżnych” Krzysztof Kielec - prezes KSSSE, znajduje się w gorszym stanie niż w chwili jej powstania w XIX wieku. Dlatego brakuje nam pociągów dalekobieżnych, kuleje transport towarów kolejaj i omijają nas poważni inwestorzy.

Jesteśmy skansenem, który może i warto zobaczyć, ale coraz trudniej w nim żyć i gospodarczo oraz społecznie się rozwijać. Nasza wielką szansą jest więc przymiarka PKP do elektryfikacji linii Kostrzyn- Krzyż. Działania PKP polegają w tej chwili na wpisaniu tej inwestycji na listę rezerwową i sprawdzaniu merytorycznego oraz ekonomicznego sensu jej realizacji. Potrzebny jest więc z naszej strony mocny lobbing w tej sprawie, by ministerstwo infrastruktury oraz PKP wiedziały i czuły, że realizacja tej inwestycji to nie tylko dla nas być albo nie być, ale także polska racja stanu na zachodnich rubieżach. Bez tego nacisku, ktoś tam w gremiach decyzyjnych może pomyśleć, że elektryfikacja tego niewielkiego w sumie odcinka linii kolejowej wcale nie jest taka ważna ani potrzebna, skoro nikt z miejscowych specjalnie nie zabiega, nie upomina się, nie walczy do upadłego. Żyjemy prze-



Fot. Stanisław Mikaszewski

Elektryfikacji linii kolejowej Kostrzyn- Krzyż jest naszą wielką szansą.

cież w takiej rzeczywistości, w której nie wystarczy mieć ewidentną rację czy potrzebę, ale trzeba się jeszcze o nią upierdliwie upominać.

Władze, parlamentarzyści, samorządowcy i politycy różnych szczebli, ale i przedstawiciele organizacji gospodarczych oraz społecznych z Gorzowa i okolic

powinni na różne sposoby upominać się i przypominać rządzącym oraz kolejarzom, że zelektrykowana linia kolejowa z Kostrzyna do Krzyża i dalej w Polskę jest nam potrzebna jak tlen do życia. Tymczasem właściwie nie robią nic. To i nic może być z tego prądu na naszej kolei, bo nim do nas sam przyjdzie po drodze na-

trafi na przeszkody i potrzeby, które skutecznie pokażą u siebie inni. A kiedy skończą się unijne pieniądze, to już w ogóle nie będzie tematu i rozmowy. Pozostaną nam w gorzowskim skansenie jedynie zardzewiałe tory oraz szynobusy i dreżyny. Pociągi to będą mieli w Zielonej Górze.

JAN DELIJEWSKI

Mądrzy gospodarze miasta powinni wiedzieć jak to zrobić

Gorzów jest miastem średniej wielkości, ale już nie miastem średniej prędkości rozwoju.

Przynajmniej wśród miast wojewódzkich, gdzie wypadamy zwyczajnie biednie. Jak podał bowiem samorządowy portal Wspólnota, nasze miasto zajęło ostatnie miejsce za 2016 rok w gronie wojewódzkich stolic w kategorii zamożności samorządów, z dochodem na jednego mieszkańca w wysokości 3793 zł.

O tym, że Gorzów jest biedny, od dawna wiadomo. Po upadku zakładów przemysłowych z prawdziwego zdarzenia nic w ich miejsce się nie pojawiło. Owszem tworzą się wciąż nowe zakłady i firmy, ale nie na miarę dawnego Stilonu, Silwany czy Ursusa, gdzie powstawały oryginalne produkty i wartości, a ślad za tym było miejsce na godziwe zarobki i płynące z nich podatki. Powstają, owszem, wciąż nowe miejsca pracy, ale daleko nam już chociażby do Zielonej Góry, gdzie dochód na jednego mieszkańca wyniósł w 2016 roku ponad 4229 zł. To w dużej mierze zasługa innowacyjnych firm, których jest już tam całkiem sporo, ale i uniwersyteckiego cenzusu i marszałkowskiego urzędu.

Oczywiście taka skrócona diagnoza lubuskiego stanu rzeczy stanowi duże uproszczenie, ale do przemyśleń na gorąco wystarczy. A jednym z wniosków płynących z tego faktu powinno być oszczędne przejadanie, konsumowanie i marnowanie naszych podatków oraz wszelakich dochodów, subwencji i dotacji, by więcej inwestować w to, co nas w przyszłości wzbogaci. Mądrzy gospodarze miasta powinni wiedzieć jak to zrobić.

JAN DELIJEWSKI

r e k l a m a

Osiedle
| Olimpijska

Spokój, bliskość, bezpieczeństwo

tel. 660 590 418 www.osiedleolimpijska.pl

ul. Olimpijska 6
vis-a-vis
Biedronka

KALENDARIUM
Wrzesień 2017

- 1.09.
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.
- 1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.
- 2.09.
2007 r. - otwarto zmodernizowany plac Grunwaldzki,
- 1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużlowiec i trener żużla, współtwórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancarza, Migosia, Padewskiego i Działkowiaka.
- 3.09.
1959 r. - na ul. Warszawskiej oddano do użytku drugi tor tramwajowy długości 400 m na odcinku między ul. Szkolną i Szpitalną; dzięki temu można było wznowić kursy linii nr 2 na ul. Warszawskiej.
- 2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużlowiec, b. mistrz Polski
- 4.09.
1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.
- 6.09.
1968 r. - 22-letni Edward Jancarz został w Göteborgu II wicemistrzem świata.
- 2013 r. - Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie został zarejestrowany jako spółka z o.o.
- 1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.
- 7.09.
1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-krotny medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Sychem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich
- 8.09.
1945 r. - z okazji I Dożynek Lubuskich w Gorzowie rozpoczął się ogólnopolski zjazd gwiazdzysty, pierwsza motorowa impreza na Ziemi Lubuskiej; w jej następstwie w Gorzowie zawiązał się Motoklub „Unia” jako sekcja poznańskiego klubu, który istniał do 1950 r.
- 1962 r. - uroczyste otwarcie odbudowany dworzec PKP.
- 9.09.
2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.
- 11.09.
1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamoście i Gorzów Główny.
- 2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybacz (86 l.), ekonomista, b. wykładowca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).
- 12.09.
2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor mu-

Z przewodnikiem w telefonie po Gorzowie

Już nie potrzeba mapy, aby odnaleźć ciekawe miejsca w mieście.

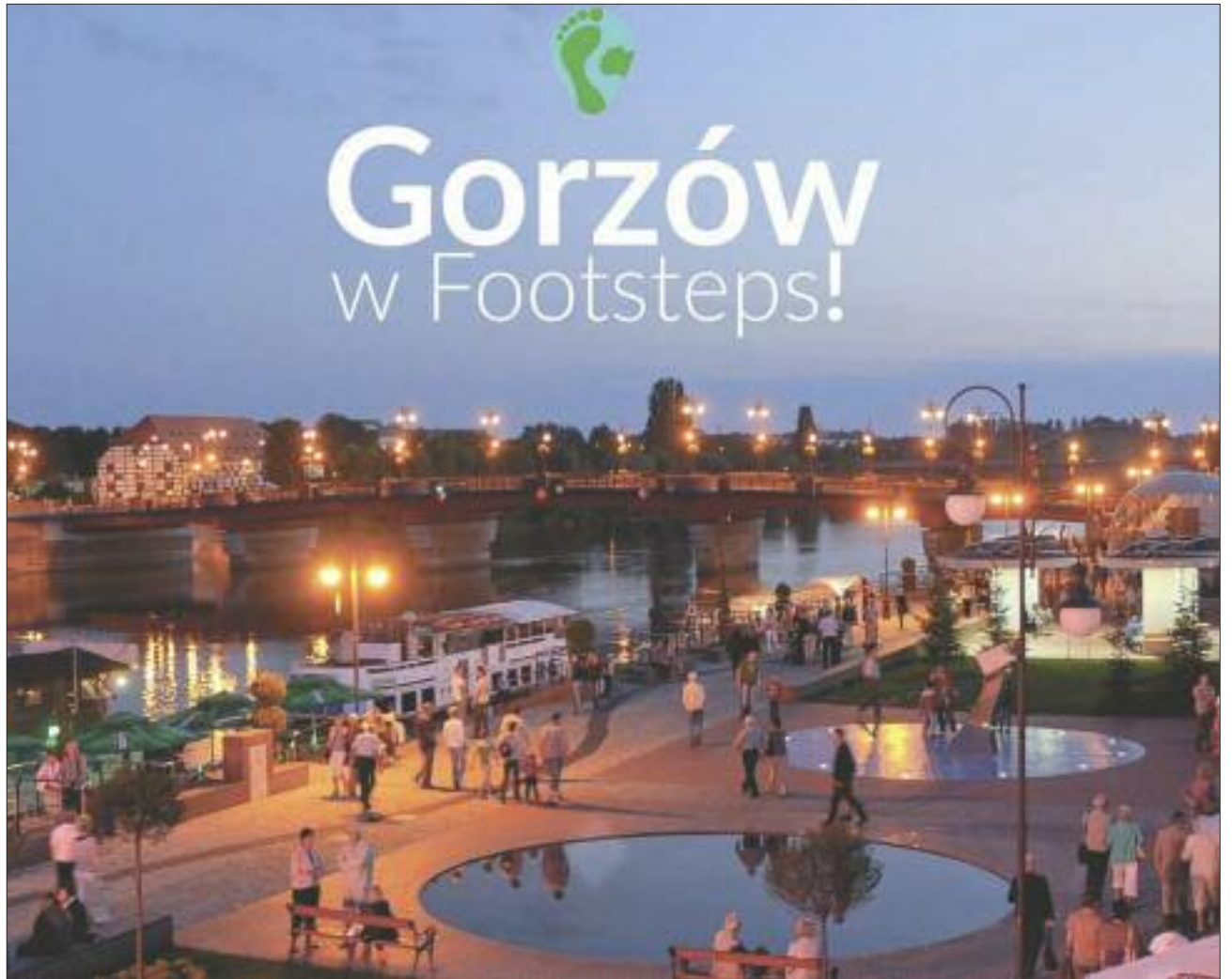
Od lat niezbędnym wyposażeniem turysty były plany miasta i przewodniki, które prowadziły do ciekawych miejsc, zabytków, parków i innych zakątków wartych odwiedzenia. Od 2 sierpnia 2017 r. turyści, którzy zajrzą do Gorzowa, mogą skorzystać z aplikacji Footsteps, jaką można zainstalować w telefonie. Gorzów jest jednym z dziesięciu miast, które mają taką aplikację. Poza naszym miastem w taki sposób można zwiedzać: Gdańsk, Karpacz, Kraków, Kędzierzyn-Koźle, Legnicę, Międzyrzecz, Polkowice, Warszawę, Wrocław, Zieloną Górę i Żagań.

Miasto w aplikacji Footsteps rozpisano na trasy. I tak można przejść się po Gorzowie w pigułce, zwiedzić miejsca związane z kulturą i sztuką, przejść się po parkach i ogrodach lub poznać historię miasta, poznać gorzowski design, niecodziennosc miasta albo też poznać slowlife, czyli miasto bez pośpiechu.

Oczywiście, niektóre obiekty czy miejsca występują w kolejnych trasach, ale trudno się dziwić, bo zabytków w Gorzowie nie ma aż tak dużo, aby każda trasa prowadziła do innych miejsc. Każdy zabytek, każdy park czy ciekawe miejsce jest opisane tak, jak turyści lubią - bez natłoku szczegółowych danych, bez lawiny dat i innych drobiazgowych szczegółów. Poza tym są zdjęcia, można samemu się przekonać, czy rzeczywiście dany obiekt tak wygląda, jak na interesujących zdjęciach.

No i zawsze taki opis pozostawia u dociekliwego turysty niedosyt wiedzy. Więcej można znaleźć w tradycyjnych przewodnikach albo na specjalnych stronach w Internecie. Ważny jest początek, moment zainteresowania danym obiektem.

Ważną i przydatną rzeczą są mapki, które ułatwiają poruszanie się po mieście od obiektu do obiektu. W dobie interaktywnych aplikacji jak choćby MapsMe, mapki z programu Footsteps mają



Już nie potrzeba mapy, aby odnaleźć ciekawe miejsca w Gorzowie.

jedną przewagę - właśnie owe opisy mijanych zabytków czy ciekawych miejsc.

Używanie aplikacji jest wybitnie proste. Trzeba jedynie ją sobie zainstalować na telefon - w systemie Android, przejrzeć na spokojnie, co tu jest i wyruszyć do miasta.

Aplikacja jest interaktywna, pozwala na przerwy w zwiedzaniu, na przykład na posiłek. No i aplikacja daje możliwość oceny zwiedzanych miejsc, robienia notatek, dodawania ciekawych restauracji czy barów.

Wybieram trasę po kulturze i sztuce miasta. Aplikacja podpowiada, żeby zacząć przy Muzeum Lubuskim. Potem Trasa kieruje mnie do Teatru Osterwy, stamtąd drogi mnie wiodą do Spichlerza, następnie idę do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta czyli willi Lehmana. Tu postanawiam zrobić sobie

przerwę i aplikacja podpowiada mi, że mogę sobie pójść do parku lub na kawę. Po chwili ruszam dalej. Trafiam do Inkluzyjnej Pracowni Edukacji Artystycznej, czyli jestem już przy ul. Chrobrego. Trochę oglądam prace wystawione w oknach i ruszam dalej. Trasa wiedzie do klubu Jedynka, czyli idę kawalek po ul. Chrobrego. W Jedynce też oglądam prace plastyczne i dalej w drogę. Trasa wiedzie mnie do Amfiteatru. Można go tylko pooglądać z zewnątrz. A ponieważ jest w parku, to w upalne dni jest to całkiem ciekawa alternatywa na piknik z własnym prowiantem i wodą. Z Amfiteatru droga wiedzie do Filharmonii i dalej do Miejskiego Ośrodka Kultury.

Spacer zabrał mi około trzech godzin, przeszłam około 10 km i już wiem, że takie aplikacje mają sens.

Aplikacja mobilna oparta jest na dwóch filarach. Pierwszym z nich jest personalizacja. Użytkownik po uruchomieniu aplikacji wybiera swoje zainteresowania poprzez określenie własnej osobowości, a tych do wyboru ma dziesięć (m.in. turysta, smakosz, hipster, historyk, głowa rodziny czy miłośnik sztuki). Na podstawie dokonanego wyboru otrzymuje on gotową trasę zwiedzania, dopasowaną do wybranych preferencji. Dzięki temu użytkownik nie traci czasu na przygotowanie się do zwiedzania, a jednocześnie dzięki dobraniu odpowiedniej ścieżki, czerpie ze spaceru więcej przyjemności.

Po wybraniu trasy pojawia się interaktywna mapa Gorzowa z punktami zwiedzania i znacznikiem lokalizacji. Po dojściu do atrakcji otrzymujemy powiadomienie i opis miejsca wzbogacony o

zdjęcia, filmy czy odnośniki do stron internetowych atrakcji. W każdej chwili możemy też przerwać zwiedzanie i zrobić sobie przerwę np. na posiłek, a aplikacja podpowie nam, gdzie znajdują się najbliższe restauracje.

Przy współpracy przedstawicieli miasta wraz z firmą Footsteps powstały następujące trasy:

- Gorzowski design,
- Śladami (nie)codziennosci,
- Kultura i sztuka miasta,
- Śladami gorzowskiej historii,
- Gorzów w pigułce,
- Miasto parków i ogrodów,
- Aktywny slowlife,
- Skuś się na Gorzów.

Aplikację można pobrać tutaj:

Android
<https://goo.gl/z7DPGY>
 iOS
<http://apple.co/1Y68Tqv>

ROCH

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Zabytkowe obiekty czekają na ratunek

Jest prawomocny wyrok w sprawie willi Herzoga. Właściciel zapłaci wysoką karę.

Miasto zapowiada dalsze takie kroki. Ale i właściciel w końcu wykonuje jakieś ruchy.

Wyrok w sprawie nierozpoczęcia remontu willi Herzoga na Bulwarze Wschodnim o czasie jest prawomocny. Właściciel musi zapłacić karę za zaniechanie swego podstawowego obowiązku, jakim jest rozpoczęcie remontu w trakcie dwóch lat od zakupu, co stało się w 2009 roku. Jak tłumaczy wiceprezydent Jacek Szmytkiewicz, kara może być naprawdę dotkliwa, bo miasto z opieszalym przedsiębiorcą walczy od 2011 roku. A zgodnie z prawem kara za zaniechanie remontu to 50 tys. zł za jeden rok.

Miasto nawet naliczało kary umowne, ale ze względów proceduralnych nie można było ich wyegzekwować. Sądowy wyrok zmienia sytuację. Miasto ma też informacje, że właściciel budynku prawdopodobnie zmierza jednak do rozpoczęcia remontu, więc jest szansa, że kondycja budynku się poprawi.

Ważą się też losy Czerwonego Spichlerza, zabytku leżącego na lewym brzegu Warty i od wielu już lat straszącego swoim zaniedbanym wyglądem. Budynek powstał przy Dammstraße 1 (obecnie róg ulic Grobla i Wał Okrzejski) w pierwszej połowie XIX wieku. Możliwe, że został wybudowany przez Adolfa Boasa, znanego landsberskiego bankiera i kupca zbożowego. Do 1945 roku budynek kilkakrotnie zmieniał właścicieli. W 1945 roku obiekt przejęła Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska i zaadaptowała go na magazyn pasz treściwych. Od lat 80. popadał w ruinę. W 1991 roku spichlerz został wpisany do rejestru zabytków. Pod koniec tegoż roku został po raz pierwszy sprzedany, a po kilku latach - na skutek niewywiązania się



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Willa Herzoga na Bulwarze Wschodnim już od wielu lat czeka na remont.

nowego właściciela z umowy - odzyskany przez miasto. W 1999 roku przeprowadzono pierwsze poważne prace konserwatorskie (m.in. zabezpieczono obiekt nowym dachem). Spichlerz został ponownie sprzedany z przeznaczeniem na hotel i restaurację w 2011 roku, jednak nie podjęto w nim żadnych prac adaptacyjnych.

Miasto od lat nie ma kontaktu z właścicielami. Ostatnio budynek trafił na listę obiektów do licytacji komorniczej za 241 tys. zł.

Nadal natomiast nie wiadomo, co z innymi obiektami wpisanymi do rejestru zabytków, a które także są pozbawione opieki właścicielskiej. Tak jest z kamienicą przy ul. Łokietka 17. Budynek właściwie zatracił już znamiona zabytku, fasada bo-

wiem niszczy coraz bardziej, ostatnio nawet zaczął się przechylać. Urzędnicy tłumaczą, że właściciel wykonuje jakieś gesty, które można interpretować jako przygotowanie do remontu. Jednak od lat tam się nic nie zmienia. Budynek został praktycznie porzucony.

Cały czas nie wiadomo, jaki los czeka Zawarciański Zameczek, czyli willę Willa Hermanna Pauckscha. To jeden z najcenniejszych zabytków Gorzowa. Trzypiętrowy eklektyczny pałacyk wybudował w 1875 roku Hermann Paucksch. Po jego śmierci potomkowie sprzedali pałacyk Franzowi Röslerowi, później należała kolejno do Reinholda Hengsta i Reinholda Boehinga. Nierozłączną częścią posiadłości jest okazały park w

stylu angielskim. Po wojnie mieściła się tu Dyrekcja Dróg Wodnych i Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego. W 1976 roku budynek odnowiono i stał się siedzibą Wojewódzkiego Domu Kultury (później Grodzki Dom Kultury). Po raz drugi pałacyk odremontowano w 1985 roku. Po likwidacji GDK w 2014 roku budynek opustoszał i czeka na lepszy los. Ale na razie nikt nie ma pomysłu, co dalej.

Wiadomo natomiast, że jest szansa na uratowanie ślicznej nadal willi Jaehnego, dawnych policyjnych dołków. Willa została wybudowana w 1896 r. w stylu neorenesansu francuskiego. Wybudował ją dla swojej rodziny jeden z zamożnych landsberskich fabrykantów Carl Jaehne, który również pierwszy tam

zamieszkał. Do zakończenia wojny willa była w rękach rodziny. Po wojnie dom stał się na krótko siedzibą samorządu gospodarczego: w latach 1945-48 mieściła się w nim ekspozytura Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Potem budynek cieszył się już gorszą sławą: mieścił się tam komisariat MO i areszt, w którym przetrzymywano m.in. działaczy opozycyjnych, uczestników strajków w stanie wojennym. Od lat stoi pusty.

Miał być siedzibą Miejskiego Ośrodka Sztuki, potem Instytutu Papuszy, ostatecznie trafiła do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, która po remoncie planuje tu umieścić bibliotekę multimedialną.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Wrzesień 2017

zyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominek”, „Apassionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1980 r. - w Gorzowie powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ pod przewodnictwem Tadeusza Kołodziejskiego; zastępcami byli Edward Borowski i Zbigniew Zięba, a członkami Grzegorz Fronckiewicz, Ryszard Chromicz i Ireneusz Meres.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

● 15.09.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Myślibórz i stację Wieprzycę; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całkowity.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Łodostilu”.

● 16.09.

1903 r. - po wybudowaniu torów na ul. Mickiewicza i Kosynierów Gdyńskich uruchomiona została linia tramwajowa od Starego Rynku do Parku Słowiańskiego, bocznicą kończyła się przy ul. Słowiańskiej; linia, funkcjonująca najczęściej w czasie trwania w parku wystaw, została zawieszona już w latach 30., torry rozebrano po wojnie.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który prowadzą do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

● 18.09.

1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piaski.

1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

● 19.09.

1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkoczka, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Janecz i Andrzej Pogorzelski.

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
– codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

KALENDARIUM Wrzesień 2017

2000 r. zm. Ryszard Sawicki (62 l.), specjalista rehabilitacji, działacz opozycyjny, więziony w latach 80., b. dyrektor ZOZ (1991-1997), pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie.

● 21.09.

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wioślarskich dwójek podwójnych w Sydney

2003 r. - 25-letnia gorzowska alpinistka Sylwia Bukowicka stanęła na szczycie Cho Oyu (8201) w Himalajach, stając się najmłodszą Polką na ośmiotysięczniku.

1933 r. ur. się Jerzy Flizikowski, b. żużlowiec „Stali” (1955-1965), wcześniej represjonowany za udział w konspiracyjnej Unii Młodzieży Demokratycznej, zm. w 2002 r.

1935 r. - ur. się Edward Pilarczyk, b. żużlowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myślowego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczynie; była to pierwsza wizyta przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup latarni gazowej.

1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Sapierów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.

1949 r. - na Stadionie Miejskim przy ul. Myśliborskiej zorganizowane zostały wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo okręgu poznańskiego pomiędzy KS Gwardia Poznań, KS Kolejarski Poznań i KS Gwardia Gorzów.

1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

2010 r. - Tomasz Gollob został indywidualnym mistrzem świata.

Ilu czytelników, tyle różnych gustów i potrzeb

Trzy pytania do Anny Szczucińskiej, właścicielki Antykwariatu przy ul. Chrobrego, który prowadzi wraz z mężem Tomaszem.

- Czy we współczesnych czasach da się żyć z prowadzenia antykwariatu?

- Da się, ale bardzo często bywa to na pograniczu opłacalności. My antykwariusze borykamy się co roku z reformami edukacji. Trzeba wiedzieć, że życie antykwariusza wygląda trochę tak, jak praca rolnika. Są okresy sezonu, ale i okresy pory suchej. Sezonem do niedawna były wakacje, pora kiedy rodzice szukali podręczników. Od kilku lat tego nie ma, bo weszły darmowe. A teraz idzie kolejna, o której nikt nic nie wie, nie wiadomo, jakie podręczniki będą potrzebne, więc my mamy porę suchą.

- Jeśli trafiają do państwa inni czytelnicy, aniżeli rodzice uczniów po podręczniki, to czego szukają?

- Może trzeba zacząć od tego, że w Polsce stan czytelnictwa jest, jaki jest. I



Fot. Archiwum

dlatego do antykwariatów trafia niebytu wielu czytelników. Ale jednak stale trafiają. Trzeba pamiętać, że gdzie książki są tanie, ale i ze sprzedażą w Internecie. Inaczej jest, kiedy przez Internet książki oferuje prywatna osoba, a inaczej, kiedy my. Bo prywatny sprzedający nie ma ta-

kich kosztów, jak my, antykwariusze. Bo my musimy zarobić na koszty - utrzymanie antykwariatu, pracę ludzi, koszty mediów. Mamy też dużą konkurencję w postaci audiobooków, bo one są coraz popularniejsze. Ale pyta pani, czego ludzie u nas szukają? Przede wszystkim książek, które dawno nie były wznawiane albo wyszły w niedużym nakładzie. Rzadko takie książki do nas trafiają, ale bywają i na takie jest odbiorca. Poza tym trafiają do nas czytelnicy, którzy lubią stare lub używane książki. No i mamy też winyle, czyli płyty analogowe, ale też mamy gry. Na to też jest cały czas popyt. Może nie wielki, ale jednak jest.

- A jakby zapytać o tematy, rodzaje literackie, to co jest szczególnie poszukiwane?

- Ilu czytelników, tyle gustów i tyle wyborów. Popularne są książki z dzieciństwa i młodości, które ktoś sobie chce przypomnieć, mieć na półce pod ręką. Powtórzę, książki z niskich, bibliofilskich nawet nakładów. Mamy też takich czytelników, którzy szukają rzeczy związanych z regionem, bo to jest teraz popularne. Ale też przychodzą do nas czytelnicy, którzy lubią mieć książkę, a zakup w księgarni ich nie stać. U nas naprawdę jest niemal wszystko. Ale dodam, można się z nami umówić, że jeśli jakiegoś tytułu nie mamy, a trafi do nas, to informujemy, że poszukiwana książka się pojawiła. To też jest siła antykwariatu.

RENATA OCHWAT

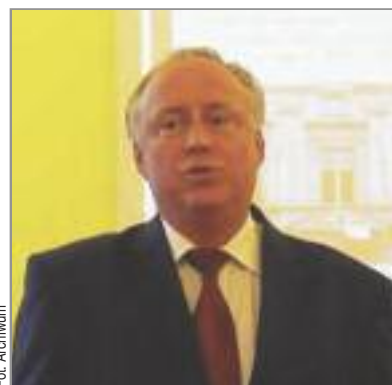
Niekiedy sport był zarzewiem wojen

Trzy pytania do dr. hab. Dariusza Rymara, dyrektora gorzowskiego oddziału Archiwum Państwowego

- Jak ważny dla budowy życia społecznego w Gorzowie był i jest sport?

- Polska na Ziemiach Zachodnich w obecnym obszarze jest dopiero od 72 lat i kiedy spojrzemy, że takie kluby jak Stal czy Stilon w tym roku obchodzą jubileusze 70-lecia istnienia, a Warta czyniła to dwa lata temu widzimy, że cały okres budowania polskiego Gorzowa był związany z działalnością klubów sportowych. Sport jest czymś ważnym, jest ważnym zjawiskiem społecznym.

Spotykam się z opiniami, że sport to tylko nieistotne igrzyska skoncentrowane dla części społeczeństwa. Tak nie jest. Osobiście jestem wielkim kibicem sportu i zawsze dostrzegam w tej dziedzinie zjawiska istotne z punktu widzenia życia społecznego. Zresztą, kiedy spojrzemy w światową historię to zwrócimy uwagę, że niekiedy sport był zarzewiem wojen. Może dlatego, że sport zawsze miesza się z polityką. Przypomnę choćby 1956 rok i mecz waterpo-



Fot. Archiwum

listów ZSRR z Węgrami niedługo po tym, jak na Węgrzech stłumiono powstanie. Spotkanie zostało przerwane i zakończone przed czasem ze względu na ogromne napięcie.

- Czy sport jest łatwą dziedziną do dokumentowania historycznego?

- Nie, ponieważ jest w nim sporo tajemnic. Ot choćby takie, jak ukrywane kontrakty sportowe. Wiele dokumentów związanych z prowadzeniem klubów nie może przez lata ujrzeć światła

dziennego. Dlatego kiedy pojawił się pomysł ze strony zarządu Stali Gorzów, żeby chociaż częściowo zapełnić lukę w tym temacie zwróciłem się do naszych mieszkańców o pomoc w zebraniu maksymalnie możliwie szerokiej dokumentacji dotyczącej nie tylko gorzowskiego żużla, ale i innych dyscyplin działających na przestrzeni minionych dekad w Stali. Idea zmierza w kierunku tego, żeby każdy, kto ma ciekawe pamiątki i chciałby się nimi podzielić zwrócił się do Archiwum Państwowego. Oczywiście nie ma tutaj problemów z samym przekazaniem lub jedynie z udostępnieniem takich pamiątek. W tym drugim przypadku po prostu je zeskanujemy a oryginały oddamy z powrotem właścicielowi. Wybór jest tutaj dowolny. Poczynając od programów, plakatów, biletów, zdjęcia, kończąc na pamiątkach materialnych. Wszystko może być interesujące. Akcja może być rozszerzona na inne kluby, generalnie na cały gorzowski sport.

- Co stanie się z tymi zebranymi pamiątkami sportowymi?

- Wszystko będzie zależało od ilości i ich jakości. Pomysł jest sporo. Zawsze można zrobić ciekawą wystawę, wydać publikację. Na razie przyjąłem, że damy sobie dwa lata na zorientowanie się, jakim zainteresowaniem cieszy się nasz apel. Jeżeli zbierzemy dobry materiał, to można przykładowo wydać coś interesującego na 75-lecie czy to gorzowskiego sportu czy na przykład samego żużla. Docelowo zapewne ciekawsze pozycje znajdą się w Internecie i będą dostępne dla wszystkich zainteresowanych. Tak bowiem jest ustawiona działalność państwowej służby archiwalnej, że sukcesywnie są zamieszczane archiwa w sieci. Już w tej chwili jest ponad 20 milionów różnych skanów w skali kraju. Proszę pamiętać, że tego rodzaju pamiątki mogą być bardzo przydatne także do prowadzenia badań naukowych. Dlatego wszystko może okazać się interesujące.

RB

Archeolog czasami bazuje na nieszczęściach

Trzy pytania do dr. Tadeusza Szczurka, specjalisty numizmatyka z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta

- Czy banknoty i monety, które znajdowały się w katedralnej kapsule czasu stanowią dużą wartość historyczną dla Gorzowa?

- Powiem wprost, że jeżeli ten komplet pieniędzy zastępczych, które były w obiegu w Landsbergu w latach 1916-1923, trafi do muzeum będziemy mogli powiedzieć, że placówka ta wzbogaciła się o istotnej wartości skarb. W tej chwili posiadamy wybrane tylko egzemplarze serii, a tu mamy wszystkie nominały.

- Powiedzmy coś więcej o pieniądzach zastępczych, które funkcjonowały w przedwojennych Niemczech. Kiedy one się pojawiły, kto mógł je wydawać i dlaczego w ogóle sięgano po takie rozwiązania?

- Po pieniądzu zastępczym Niemcy sięgali w chwili kryzysu gospodarczego i szalejącej inflacji. W tym momencie pojawił się pomysł emitowa-



Fot. Archiwum

nia lokalnego pieniądza. Mogły je wypuszczać gminy, powiaty, ale też wsie. Na przykład taka wieś jak Strzychy, leżąca w powiecie międzychodzkiem, miała w tamtym czasie swoje środki płatnicze. Były on nawet ręcznie podpisywane. W Landsbergu pierwsze cynkowe monety pojawiły się gdzieś pod koniec

pierwszej wojny światowej. Były wybijane w Nadrenii, natomiast banknoty produkowano w Głogowie. Można było nimi płacić w samym mieście, ale i w okolicach. Wnioskuje po tym, że do dzisiaj znajdujemy tamte monety w trakcie różnych badań w terenie, w odległości nawet kilkudziesięciu kilometrów od Gorzowa. Oczywiście nie oznacza to, że na pewno można była tam płacić, ale takie mamy przypuszczenia, że obowiązywały one przynajmniej w obrębie dawnego powiatu.

- Czy przejęcie tych monet przez muzeum nie będzie trochę egoistycznym działaniem ze strony naszego pokolenia? Może powinny one z powrotem trafić do kapsuły czasu?

- Nie ma idealnego miejsca, bo nawet w gałce katedralnej te banknoty i monety nie przetrwały długiego czasu. Nie chodzi tylko o pożar, ale są

przecież także uszkodzenia wynikające z tego, że w 1945 roku prawdopodobnie kapsuła została przestrzelona przez żołnierzy radzieckich. Muzeum jest trwałą instytucją służącą mieszkańcom. Myślę, że nie należy przed nikim niczego chować, szczególnie jeżeli już mamy to w ręku. Przy dzisiejszej technice można zrobić odpowiednie kopie, które wraz z dzisiejszymi ciekawymi dokumentami powinny trafić do nowej kapsuły. Natomiast oryginały należy udostępnić publiczności. Może przemawia przeze mnie trochę ten egoizm, ale archeolog czasami bazuje na nieszczęściach. Powiem to otwarcie, ale to przy różnych dramatycznych wydarzeniach historycznych zyskuje się najwięcej materiałów badawczych. Gdyby nie pożar katedry, nie mielibyśmy dzisiaj przykładowo tej kolekcji landsberskich pieniędzy.

RB

Do studzienek ściekowych trafiają wszystkie śmieci

Trzy pytania do Grzegorza Musiałowicza, radnego klubu Ludzie dla Miasta

- W ostatnim czasie miasto często było nawiedzane przez ponadnormatywne opady deszczu. I okazuje się, że mamy kłopoty z zapchanymi studzienkami. Z czego to może wynikać?

- W wielu przypadkach posiadamy instalacje pamiętające czasy sprzed drugiej wojny światowej. Ich stan techniczny nie jest jeszcze zły, wykonywano je wtedy solidnie, ale kłopot tkwi w braku systematycznego ich czyszczenia. I dotyczy to nie tylko samych kratek, czyli wpustów, ale całej instalacji.

Przedwojenne wpusty to szerokie odpływy w granitowych krawężnikach. Wtedy było to znakomite rozwiązanie, bo odbierało błyskawicznie deszczówkę czy wodę z wiosennych roztopów. Dziś, w epoce opakowań jednorazowych, trafiają tam puszki, plastikowe butelki, tonny papierów, szkło czy nawet większe rzeczy. Do końca lat 80. produkcja takich śmieci nie istniała, a plastik był rzadko stosowany. Teraz takie śmieci trafiają do studzienek i blokują kanalizację. Dzisiejsze kratki wylapują większe śmieci, jednak i do takiej kanalizacji burzo-



wej trafiają jesienią tony liści, a wiosną piasku, którym posypywane są ulice. Tak naprawdę nie wiemy, na ile te kanały obecnie są drożne i na ile odbierają wodę. Są miejsca, gdzie kanalizacji nie czyszczono od lat.

- Co można zrobić, żeby podczas kolejnych deszczów ulicami nie płynęły rzeczki?

- Najlepiej byłoby zająć się kompleksowo całym systemem kanalizacji deszczowej, ale - jak poinformowano mnie w odpowiedzi na interpelację - z uwagi na ograniczone środki czyszczenie

wpustów oraz kolektorów odbywa się tylko interwencyjnie. Dobrze, że chociaż mam zapewnienie, iż prace te są realizowane niezwłocznie po zgłoszeniu, choć ostatnio dostałem od mieszkańców dziesiątki zdjęć ukazujących kolejne zapchane studzienki w wielu rejonach miasta. Moim zdaniem takie doraźne czyszczenie studzienek niewiele pomaga. Gdybyśmy mieli w pełni drożną instalację, skutki zalań byłyby znacznie mniej kosztowne. Nie możemy liczyć również na przychylność pogody. Dawniej nawałnice zdarzały się raz na kilka lat, obecnie - ze względu na globalne ocieplenie klimatu - stają się niestety normą i mamy ich nawet kilka w roku. Dlatego należy dostosowywać wszystkie nowo budowane odcinki do takich wyzwań, a wszystkie istniejące systematycznie czyścić.

- O starą instalację musimy zadbować, ale jak projektować nowe kanały i wpusty przy okazji prowadzonych remontów dróg?

- W ostatnim czasie mieliśmy remont nawierzchni przy Alei Konstytucji 3 Maja, a po krótkim czasie

niemal wszystkie, śmiesznie małe i rzadko rozmieszczone studzienki po stronie galerii zostały zapchane. Na pewno nie wolno rozkładać rąk i mówić, że nie mamy wpływu na deszcz. Oczywiście, że przy nawałnicach nawet najlepiej zaprojektowane i drożne studzienki nie będą w stanie od razu odebrać nadmiaru wody. Jednak im szybciej ona spłynie, tym konsekwencje będą mniejsze. Przede wszystkim trzeba zwracać uwagę na wielkość wpustów. Jak obserwuję nowe studzienki, to mam wrażenie, że są one wielkości kartki z kajetu, jakby wykonawca montował te najtańsze na rynku. I to zarówno te krawężnikowe, jak i znajdujące się w jezdni. Podczas remontu Warszawskiej zamontowano po dwa solidne wpusty obok siebie i to na pewno zda egzamin. Z drugiej strony takie ulice jak Krótka nie mają w ogóle studzienek odpływowych. Należy w zamówieniach określać wysokie parametry wielkości wpustów i ich gęstość, bo inaczej czekają nas w przyszłości problemy, o jakich się nam nawet nie śniło.

RB

KALENDARIUM Wrzesień 2017

1949 r. ur. się Kuba Zaklukiewicz, wł. Kazimierz Jakub Zaklukiewicz, aktor scen polskich, od 1996 r. w Teatrze im. Osterwy, zm. w 1998 r. w skutek obrażeń odniesionych w czasie napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1979 r. - podczas uroczystości z okazji Dnia Energetyka pracownicy gazowni pożegnali swój zakład, który po wprowadzeniu gazu ziemnego w mieście zaprzestał produkcji koksu; zgodnie z decyzją resortu gazownia miała zostać rozebrana.

1852 r. ur. się Ernst Henseler, syn wieprzkiego rybaka, artysta malarz, profesor muzeum rzemiosł artystycznych w Berlinie; jego obraz „Bismarck w niemieckim Reichstagu” znajdował się przed 1945 r. w gorzowskim muzeum miejskim, zm. w 1940 r.

● 28.09.

1975 r. - 29-letni Edward Jancarz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wice-mistrzem został Edward Jancarz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12 Kołobrzeski Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1998 r. - powstał Klub Turystyki Pieszej „Relaks”.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”.

2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.

To ludzie powinni decydować, czy chcą pomników

Trzy pytania do Nancy Waldmann, niemieckiej dziennikarki i kulturoznawczyny, która zajmuje się także Polską

- Co sprawiło, że znów byłaś w Gorzowie?

- Przeczytałam na Facebooku, że jest w Gorzowie pikieta „Nie dla zburzenia pomnika” na placu Grunwaldzkim. Obecnie robię projekt badawczy na temat dekomunikacji przestrzeni publicznej na ziemiach zachodnich w Polsce. Mam na myśli dekomunikację tych pomników poświęconych Armii Czerwonej, pomników wdzięczności czy pomników braterstwa broni. A zająłem się tematem tych pomników na ziemiach zachodnich i północnych w Polsce, ponieważ uważam, że mają one inne znaczenie niż w innych częściach Polski.

- Dlaczego one mają inne znaczenie?

- Moim zdaniem bez Armii Radzieckiej może tutaj dziś nie byłoby Polski. Moim zdaniem Ar-



mia Czerwona była gwarantem polskości tych ziem zaraz po zakończeniu wojny. Bywałam tu w różnych miastach, zresztą o Gorzowie i w Gorzowie napisałam moją pracę licencjacką poświęconą temu, jaki stosunek ma Gorzów do swojej przeszłości, tej

sprzed II wojny i tej zaraz po II wojnie. I moim zdaniem ten pomnik ma takie znaczenie, że przypomina godzinę O na tym terenie. Nie spotkałam żadnej osoby w Polsce, która traktuje te pomniki jako wspomnienie po bohaterach. Ludzie pamiętają i wiedzą, że Armia Czerwona dokonała na tych ziemiach bardzo dużo złego. Zwyczajnie nikt tych pomników nie traktuje w kategoriach wdzięczności. Raczej właśnie jako pamięć pewnych faktów historycznych. A ustawa o dekomunikacji przestrzeni zakłada, właśnie taką pamięć, pamięć o bohaterach. I moim zdaniem to jest błędne podejście, bo jednak ludzie wiedzą, co o tych pomnikach i rzeźbach myśleć. No i jeszcze jedna kwestia. Jak się usunie te pomniki, to kompletnie zmieni się krajobraz przestrzeni historycznej. Mnie zaj-

muje kultura pamięci, dlatego zjawiałam się znów w Gorzowie, aby popatrzeć z bliska na to, co się tu dzieje.

- Twoim zdaniem takie pomniki powinny zostać w przestrzeni publicznej w pasie ziem zachodnich?

- Nie chcę mówić tak czy nie. Myślę, że jako Niemka akurat nie powinnam w tej kwestii mieć jakiegokolwiek zdecydowanego zdania. Uważam jednak, że decyzja o pozostawieniu lub też nie takich pomników powinna należeć do mieszkańców poszczególnych miast i gmin. Zresztą przez wiele lat ludzie usunęli sporo pomników, które im nie pasowały. Przecież ludzie rozumieją różne sytuacje, dyskutują o tych sprawach i to powinna być ludzka, mieszkańców decyzja.

RENATA OCHWAT

Gorzowianki nadążają za modą, stawiają na kolor i wzór

Trzy pytania do Natalii Ślizowskiej, projektantki mody

- Latem na ogół bywa ciepło. Jak gorzowianki ubierają się w taką pogodę?

- Przede wszystkim pokazują nogi. Noszą się krótko, krótki spódnice, króciutkie szorty. Poza tym noszą bardzo modne w tym sezonie falbany. No i tego lata widać dużo bardzo fajnych, ciekawych dodatków, jak torby, wyszukane obuwie, okulary. No i jeszcze jedna rzecz, w tym sezonie widzi się dużo gorzowianek, które zdecydowały się na kolorowe włosy.

- Można więc powiedzieć, że gorzowianki nadążają za modą?



- Jak najbardziej. Tyle tylko, że raczej nie eksperymentują, a stawiają na bardziej klasyczne zestawy. Bo nawet jak już któraś z pań się zdecyduje na odważne wzory ubrań, to wybiera do tego klasyczne dodatki, jak spokojne pantofle czy torebki. Inna rzecz, że łączenie różnych wzorów i kolorów jest trudne, ale nie niemożliwe. No i po to jest lato, żeby trochę poszaleć.

- Jak można właśnie z ubraniami poszaleć?

- Przede wszystkim warto szukać ciekawych ubrań w second-handach.

Do już kupionych ubrań wato coś dodać od siebie, jakieś frędzle, pompniki, tak, żeby było zabawnie. Przyznam, że do mojej pracowni trafiają od jakiegoś czasu gorzowianki, które kupują ubrania w kocie wzory. Powodzeniem cieszą się ubrania z leciutkich tkanin. I najlepiej, żeby nie były to ubrania skomplikowane w noszeniu, bez jakichś wymyślnych zapiek czy zamków. Ale powtórzę, gorzowianki stawiają na kolor i wzór, co jest jak najbardziej wskazane na lato.

RENATA OCHWAT



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biurowo Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Kilkadzieśiat podwórek odzyska blask

34 wspólnoty weszły do programu „Mieszkać lepiej” z unijnym dofinansowaniem.

I jest szansa, że właśnie tam podwórka zmienią swój wygląd.

- Nie mamy jakichś dodatkowych pieniędzy na remonty czy rewitalizację podwórek. Dlatego cieszą nas programy, które pomagają w tych remontach - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Takim programem jest właśnie „Mieszkać lepiej” i choć jest trudnym w realizacji, to jednak zdecydowały się w nim wziąć udział ostatecznie 34 wspólnoty.

Prywatnie i społecznie

Pierwotnie wstępne zainteresowanie programem wyraziło ponad 400 wspólnot. Kiedy jednak okazało się, że trzeba spełnić szereg dość trudnych warunków, liczba zainteresowanych wspólnot spadła do 66. Ostatecznie do programu podchodzi ich 34.

Jest to projekt unijny, więc wymaga bardzo wielu i spe-



Projekt zakłada remont nie tylko części wspólnych kamienicy, ale jeszcze stworzenie wspólnej przestrzeni rekreacyjnej, jaką może być właśnie zrewitalizowane podwórko.

cyficznych dokumentów. Tą całą biurokracją ma się zająć partner, w tym wypadku gorzowski magistrat. Wspólnoty musiały spełniać kilka warunków. Dana kamienica musiała się znajdować w

Centrum/Nowe Miasto, na osiedlu Słonecznym, Zawarcu lub Zakanalu.

Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że projekt zakłada remont nie tylko części wspólnych kamienicy,

jak klatka schodowa czy elewacja, ale jeszcze stworzenie wspólnej przestrzeni rekreacyjnej, jaką może być właśnie zrewitalizowane podwórko. - Najtrudniej było przekonać wspólnoty

właśnie do tego terenu wspólnego, ale na szczęście choć w niewielkiej części się udało - mówią urzędnicy.

I jeszcze dwa też

Program rewitalizacji uzupełniają jeszcze dwa podwórka, które przejdą gruntowny remont. Jedno mieści się na rogu ulic Dąbrowskiego i Łokietka, drugie przy Garbary. To pierwsze, to dziś plac zastawiony szopkami ze śmietnikiem i trzepakami do dywanów. To drugie wygląda nie lepiej. Ich plusem jest to, że leżą nad brzegiem Kłodawki czyli tam, gdzie ma iść szlak spacerowy. No i właśnie z puli pieniędzy przeznaczonych na stworzenie tego szlaku uda się także doprowadzić do porządku i te dwa podwórka.

- Dobre i to, bo innych sposobów na polepszenie stanu tych miejsc na razie nie mamy - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

ROCH

Brakuje pieniędzy na rozbiórki szopek

Tych ruder jest tak dużo, że miasto nie nadąża z ich systematycznym wyburzaniem.

Zamurowane wejścia i okna do rozpadających się szopek na wielu podwórkach nowego miasta to jedyny sposób na ich zabezpieczenie. Niedawno na jednym z podwórek Nowego Miasta ekipa fachowców zamurowała wejścia do sypiących się tam komórek.

- Musieliśmy tak zrobić, bo to ruintera, a postanowili w niej zamieszkać ludzie eksmitowani z mieszkania po sąsiedzku. Nie mogłem pozwolić, żeby im się coś stało, a na pewno tak by było w tym przypadku. Tam już nawet dachu nie ma - mówi Robert Jankowski, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 3.

Wolą szopki niż socjał

Przykład z Nowego Miasta ilustruje problem, z jakim od pewnego czasu boryka się Zakład Gospodarki Komunalnej.

- Ci ludzie, których wyeksmitowano z tego lokalu, dostali lokal zastępczy. Firma, która przeprowadza eksmisje, wskazała im kolejny adres, ale ci ludzie odmówili. Na lokal socjalny zdecydował się tylko mężczyzna na



Brakuje pieniędzy na wyburzanie takich ruder, trzeba je więc zamurować, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia.

wózku. Pozostali postanowili koczować właśnie w szopce na podwórku. Na co z kolei my się nie mogliśmy zgodzić. Tam lada chwila coś się mogło stać - dodaje Robert Jankowski.

Dlatego też ADM nr 3 postanowił zamurować wejścia do zrujnowanych szopek. - Żadne zamknięcia, kłódki i inne zabezpieczenia nie

zdawały egzaminu, dlatego zabezpieczyliśmy tę rudę w taki właśnie sposób - tłumaczy kierownik ADM nr 3.

Pieniądzy na rudery zwyczajnie nie ma

Jak się okazuje, jest to bardzo duży problem całego Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

- Pulę pieniędzy przeznaczoną na wyburzanie takich ruder już wykorzystaliśmy, a potrzeby niestety są wielkie - przyznaje Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Okazuje się, że różnego rodzaju szopki, składziki i inne tego typu budowle, które były przez lata przy-

datne i potrzebne do składowania węgla, teraz, zwłaszcza na Nowym Mieście, straciły rację bytu.

- Odkąd podłączyliśmy niemal całe Nowe Miasto do miejskiego ciepła, to w tych szopkach nikt już nie mieszka. No i dlatego stają się one bardzo atrakcyjnymi miejscami dla bezdomnych. A na takie wykorzystanie nie godzą się sami lokatorzy okolicznych kamienic, jak i my, administracja. To zwyczajnie jest niebezpieczne - stwierdza Robert Jankowski.

Urzędnicy dodają, że bardzo często jest tak, iż bezdomni, którzy próbują się instalować właśnie w opuszczonych szopkach, nie mogą szukać schronienia w noclegowni Brata Alberta czy w Domu w Połowie Drogi, bo tam obowiązuje reguła abstynencji, której akurat ci ludzie nie zamierzają nawet podjąć, nie mówiąc o dotrzymaniu. Jak na razie ADM-y będą sukcesywnie zabezpieczać takie ruiny w oczekiwaniu na pieniądze na ich wyburzenie.

ROCH

Tytuł inżyniera w zasięgu ręki

Tego nie zapewniają uczelnie zorientowane na kształcenie masowe.

Najbardziej rozwijające się branże naszego województwa, tj. mechaniczna, informatyczna oraz energetyczna poszukują inżynierów, którzy będą kreować innowacje i rozwiązywać problemy współczesnych technologii.

Wydział Techniczny jest jednym z czterech wydziałów Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Misją Wydziału Technicznego jest prowadzenie na wysokim poziomie badań naukowych i prac rozwojowych w obszarze nauk technicznych oraz **kształcenie studentów gwarantujące wysokie umiejętności i konkurencyjność na rynku pracy.**

Zadaniem Wydziału Technicznego jest kształcenie kadry inżynierskiej na potrzeby otoczenia gospodarczego. W tym celu wspólnie z firmami naszego regionu dostosowujemy programy kształcenia o kierunkach inżynierskich o profilu praktycznym: **Energetyka, Mechanika i budowa maszyn, Inżynieria bezpieczeństwa, Informatyka** oraz magisterskich **Mechanika i budowa maszyn.**

To co wyróżnia Wydział Techniczny to duży nacisk na kształtowanie **kreatywności i dobieranie wspólnie ze studentami tematyki zadań problemowych.** Indywidualizacja podejścia do studenta oraz realizacja części kształcenia w zakładach pracy, umożliwia nabycie umiejętności twórczego rozwiązywania problemów i dostosowywania się do rozwijających się technologii. Tego nie zapewniają uczelnie zorientowane na kształcenie masowe.

Uczelnia jak i Wydział Techniczny w swoich działaniach podkreślają wolę kształcenia przyszłych absolwentów o dużej przydatności dla rynku pracy oraz rozwoju społeczeństwa regionu. Cel taki zrealizowany jest we wspólnie z zakładami pracy, organizacjami i stowarzyszeniami. Dajemy nowe możliwości poznania studentom, a zakładom pracy szanse pokazania siebie zapewne swoim przyszłym pracownikom. **Potwierdzeniem działań Wydziału Technicznego jest nadana w 2017 r. przez Polską Komisję Akredytacyjną ocena**



Laboratorium AJP należy do najlepszych laboratoriów dydaktycznych w kraju.

wyróżniającą dla obszaru współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Wydział posiada wysoko wykwalifikowaną kadrę naukową i dydaktyczną w zakresie kierunków technicznych i współpracuje z ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą. Ponadto Wydział Techniczny dynamicznie roz-

wija współpracę z firmami i instytucjami, ukierunkowanymi na nowoczesne technologie i ciągły rozwój we współpracy z nauką. Zajęcia prowadzone są przez nauczycieli posiadających doświadczenie zawodowe zdobyte poza uczelnią. Udział przedsiębiorców i przedstawicieli gospodarki w budowie procesu kształcenia

zapewnia jego dostosowanie do potrzeb rynku pracy i pozwala absolwentom na osiąganie sukcesów zawodowych. Inżynierowie po studiach na Wydziale Technicznym są poszukiwanymi fachowcami w kraju i za granicą, zajmując odpowiedzialne i ważne stanowiska w hierarchii zawodowej.

Od sierpnia 2015 r. przy Wydziale Technicznym funkcjonuje wartość ponad 10 mln złotych Laboratorium Środowiskowe, które jest jedynym w regionie centrum naukowo-badawczym i dydaktycznym oferującym szeroki zakres badań i analiz technicznych. Laboratorium to należy do najlepszych kompleksowych laboratoriów dydaktycznych w skali kraju, jak również jest wykorzystywane przez środowisko gospodarcze Uczelni. Celem działalności laboratorium jest bowiem opracowywanie i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań technicznych, tworzenie warunków do zwiększenia liczby wynalazków i patentów oraz promocji rozwiązań o wysokim poziomie technicznym.

Absolwenci Wydziału Technicznego mogą podejmować zatrudnienie między innymi jako Programista, Administrator Systemów Komputerowych, Projektant Sieci Komputerowych, Automatyk, Menedżer produktu, Specjalista ds. przygotowania produkcji, Specjalista ds. zarządzania produkcją, Dyrektor ds. produkcji, Technolog procesów informacyjnych, Specjalista konstruktor, Główny konstruktor, Specjalista ds. jakości, Specjalista ds. rozwoju firmy, Główny mechanik, Specjalista ds. wynalazków i ochrony patentowej, Elektroenergetyk, Specjalista ds. Odnawialnych Źródeł Energii.

Dzięki silnej współpracy z otoczeniem gospodarczym gwarantujemy gruntowne kształcenie praktyczne, co umożliwia podjęcie zatrudnienia na wybranych stanowiskach. Zapraszamy do wykorzystania naszej oferty i aktywnego kształtowania własnego rozwoju.

Prof. dr hab. inż.

WOJCIECH KACALAK

dr inż. ALEKSANDRA

RADOMSKA-ZALAS

Wydział Techniczny Akademii im.

Jakuba z Paradyża



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA **nowość I**
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTECZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, **elektromechanika przemysłowa. nowość I**

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA **nowość I**
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA) **- nowość I**
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!



Elektryfikacja albo brak połączeń dalekobieżnych

Gorzów stoi przed historyczną szansą, która może zadecydować o jego rozwoju.

- Dzisiejsza infrastruktura kolejowa na terenie dawnego województwa gorzowskiego znajduje się w gorszym stanie niż w chwili jej powstania w XIX wieku. Dla rozwoju gospodarczego regionu stan kolejnictwa jest bardzo ważny, bo coraz szersze grono inwestorów zwraca na to uwagę - mówi Krzysztof Kielec, prezes Kustrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Prezes **Krzysztof Kielec** uważa, że obecnie Gorzów stoi przed podjęciem historycznej decyzji, która może mieć wpływ na rozwój miasta i regionu w perspektywie kolejnych lat. - Trzeba zrobić wszystko, żeby doprowadzić do elektryfikacji linii Kustrzyn-Krzyż, a perspektywy ku temu są naprawdę spore - twierdzi, przypominając, że kiedyś pruskie parowozy jeździły dużo szybciej niż polskie szynobusy. Dopiero po remoncie estakady dojedziemy do porównywalnych parametrów, jakie były na naszej trasie w chwili jej wybudowania.

Kolejowy skansen

- Mówiąc o elektryfikacji jako region zrobimy skok jakościowy i znajdziemy się pod względem infrastruktury kolejowej orientacyjnie w latach 80-tych ubiegłego wieku - kontynuuje prezes naszej Strefy. - Ale dla nas jest to komunikacyjny kręgosłup i musimy to zrobić. Do tego trwa modernizacja linii kolejowej nr 273, czyli popularnej „Nadodrżanki” ze Szczecina przez Kustrzyn i dalej do Zielonej Góry oraz Wrocławia. Jeżeli nie wykorzystamy obecnej szansy na elektryfikację odcinka z Kustrzyna



Remont estakady w Gorzowie niewiele zmieni, jeśli nie będzie elektryfikacji linii kolejowej Kustrzyn - Krzyż.

do Krzyża przez Gorzów, to na tle całej Polski dalej będziemy skansenem - dodaje.

Przypomnijmy, że linia kolejowa nr 203 biegnie od Kustrzyna do Tczewa. Powstała ona w ramach Pruskiej Kolei Wschodniej w drugiej połowie XIX wieku. Obecnie wiadomo już, że elektryfikacji podlegać będzie odcinek z Krzyża do Piły, co otworzy szybki szlak w komunikacji Torunia i Bydgoszczy ze Szczecinem oraz Świnoujściem, a jest to ważne ze względu na dostęp do portów. W ramach tych działań PKP Polskie Linie Kolejowe rozważa opcję wydłużenia elektryfikacji trasy do Kustrzyna, lecz na razie tylko rozważa. Spółka ogłosiła konkurs na zrealizowanie studium wykonalności dla tej inwestycji. Celem jest nie tylko wyliczenie kosztów

całego przedsięwzięcia, ale przede wszystkim jej zasadności. I tutaj, na co zwraca uwagę prezes Kielec, jest pole do popisu dla władz samorządowych.

- Wszyscy w regionie powinniśmy się mocno uaktywnić - zachęca. - Poczynając od miłośników kolei, zwykłych mieszkańców, poprzez organizacje społeczne i przedsiębiorców, kończąc na władzach lokalnych. I to władz wszystkich gmin, powiatów oraz miast leżących na terenie dawnego województwa gorzowskiego. Zachęcałbym do połączenia sił, zorganizowania konferencji wyjaśniającej potrzeby realizacji tej inwestycji - tłumaczy.

Okno na świat

Obecnie aż 90 procent linii kolejowych w Polsce jest zelektryfikowanych. To natural-

ne, bo na takich trasach można jeździć szybciej, są mniej awaryjne, tańsze w utrzymaniu i bardziej ekologiczne. Same zalety. Na wielu tych trasach obłożenie pasażerami jest sporo niższe od linii nr 203, i to też warto odpowiednio nagłośnić. PKP PLK tak naprawdę niczego nie musi sprawdzać, ale widocznie ma jakiś w tym cel. Skoro już chcą, trzeba im w tym maksymalnie pomóc, przekonując, że elektryfikacja kolei przyniesie wszystkim stronom same korzyści. A dlaczego tak ważna jest elektryfikacja akurat na trasie z Kustrzyna do Krzyża? W ocenie prezesa KSSSE stworzy nie tylko siatkę dogodnych połączeń dla pasażerów, ale również zwiększy możliwości przewozów towarowych, co jest ważne z punktu widzenia inwestorów. Budowanie silnej gospodarki

w danym regionie jest ściśle związane z infrastrukturą transportową.

- Na obecnej trasie nie można wozić towarów koleją, bo jest to w większości przypadków nieopłacalne. Pasażerów można przewieźć na krótkich odcinkach szynobusami. Ważna jest także dostępność do bocznic przy głównych liniach kolejowych, gdyż transport dla wielu firm koleją mógłby być atrakcyjny. Jest to możliwe tylko przy liniach posiadających elektryfikację. Inne odpadają - mówi wprost.

Szybki szlak we wszystkich kierunkach

Powracając zaś do przewozów pasażerów nasz rozmówca zauważa, że przykładowo codziennie z Kustrzyna do Berlina jest blisko 20 połączeń. W odwrotną stronę podobnie. Nie mamy zaś żadnego bezpośredniego połączenia do Warszawy. To jest jakieś kuriozum.

- W Strefie mamy mnóstwo firm operujących na rynku ogólnopolskim i ich przedstawiciele dużo jeżdżą po Polsce, głównie do Warszawy w załatwianiu licznych spraw - kontynuuje rozmowę. - Często musimy odbierać gości samochodami z różnych dworców, bo do Gorzowa nie mogą dojechać. To nie jest dobra wizytówka, zwłaszcza dla miasta wojewódzkiego - kręci głową i dalej mówi:

- Elektryfikacja pozwoli wprowadzić Gorzów do siatki połączeń pociągów dalekobieżnych. Czas przejazdu we wszystkich kierunkach znacząco się skróci. Przejazd na przykład do Warsza-

wy stanie się szybszy niż samochodem jadąc autostradą zgodnie z przepisami. Będziemy mieli do tego otwartą drogę na południe kraju. Skróci się czas dojazdu do Katowic czy Krakowa i dalej w kierunku granicy z Ukrainą. Tym bardziej, że trwają remonty na odcinkach z Poznania do Wrocławia i z Katowic do Krakowa. Zdecydowanie łatwiejszy będzie dojazd do Gdańska, ale przede wszystkim otworzy nam się szybki szlak w kierunku Bydgoszczy i Torunia - wylicza.

Historyczna szansa

Gorzów jeszcze nigdy w powojennej historii nie stanął przed tak dużą szansą otwarcia kolejowych drzwi. Nikt jednak nie pochylił się nad naszymi problemami, jak sami nie będziemy w tej sprawie aktywni.

- Gwarantuję, że samo nic do nas nie przyjdzie. Musimy tego naprawdę chcieć, a na razie wszędzie jest cisza. To bardzo mnie niepokoi. Nie wolno zmarnować tej szansy. Pokażmy, że Gorzów jest silny własną inicjatywą i potrafi przypilnować własnych interesów - kończy prezes Krzysztof Kielec.

Kiedy można byłoby spodziewać się elektryfikacji? Oczekiwana tak bardzo przez nas inwestycja znajduje się na liście rezerwowej, ale na stosunkowo wysokiej pozycji i w przypadku pojawienia się oszczędności, które już się pojawiają, projekt może być zrealizowany w ciągu kilku lat. Warunkiem jest przekonanie PKP PLK do zasadności inwestycji i warto, żebyśmy wszyscy się w to zaangażowali.

ROBERT BOROWY

reklama

Invest in the West
Kustrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

- Atrakcyjne tereny przemysłowe
- Doskonała infrastruktura
- Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Świat motoryzacji zmienia się w ekspresowym tempie

Faurecia to międzynarodowa firma z branży motoryzacyjnej z siedzibą w Paryżu.

Posiada 300 zakładów na pięciu kontynentach i zatrudnia około stu tysięcy pracowników. Podstawową działalnością koncernu jest produkcja elementów do samochodów osobowych.

W zależności od zakładu Faurecia produkuje m.in. kompletne systemy siedzeń, systemy wydechowe oraz elementy wyposażenia wnętrza, takie jak deski rozdzielcze i panele drzwiowe.

Dwa zakłady

W Polsce Faurecia posiada dziesięć zakładów oraz jeden ośrodek rozwojowo-badawczy. Siedem zakładów znajduje się na Dolnym Śląsku, jeden w Grójcu oraz dwa w naszym mieście. Gorzowskie zakłady znajdują się w systemie Interiors (Systemy Wewnętrzne), ukierunkowanych na produkcję desek rozdzielczych i paneli drzwiowych. Pierwszy zakład został wybudowany w 2003 roku przy ul. Szczecińskiej.

- Wybór miejsca nie był dziełem przypadku - wspomina **Sebastien Gross**, który obecnie jest dyrektorem drugiego zakładu Faurecii, działającego u nas od 2012 roku. - Po podpisaniu umowy na dostarczanie elementów wyposażenia wnętrza dla określonych modeli Volkswagena okazało się, że Gorzów spełnia wszystkie warunki do zainwestowania właśnie tutaj. Bliska odległość do siedziby fabryki w Wolfsburgu i łatwy dojazd, a także rozwijająca się strefa ekonomiczna. Jeszcze innym atutem był duży potencjał ludzki - wyjaśnia.

Pełniący od 2011 roku obowiązki dyrektora pierwszego zakładu Faurecii **Jacek Koszela** przypomina, że od chwili powstania zakład charakteryzował się dużą nowoczesnością. Każdy nowy produkt, nowy klient powodował, że te wymagania rosły, a za tym szło wprowadzanie nowych systemów coraz bardziej zautomatyzowanych.

- Za każdym nowym uruchomieniem uczymy się czegoś nowego, za każdym takim uruchomieniem potrzebni są nowi specjaliści i nowa wiedza - mówi dyrektor Jacek Koszela. - Zaczęliśmy od współpracy z Volkswagenem, potem doszły Volvo, Mercedes, Audi, Opel. Klienci bardzo wysoko cenili i ce-



Faurecia posiada w Polsce dziesięć zakładów oraz jeden ośrodek rozwojowo-badawczy. Dwa zakłady znajdują się w Gorzowie.

nią nadal współpracę z nami i jak tylko uruchamiali nowe modele od razu zwracali się do nas z propozycją rozwinięcia produkcji o kolejne elementy. W którymś momencie nasza wydajność zaczęła się kończyć i stąd pojawił się pomysł budowy drugiego zakładu - wyjaśnia.

Nowy zakład powstał przed pięcioma laty przy ul. Złotego Smoka. Obaj panowie dyrektorzy, wspominając ten czas, zwracają uwagę, że było to możliwe dzięki świetnej współpracy z władzami samorządowymi oraz z zarządem KSSSE.

- Zakład stanął praktycznie w pół roku od chwili podjęcia decyzji - przypomina dyrektor Gross, a dyrektor Koszela zwraca uwagę, że w branży motoryzacyjnej czas odgrywa decydującą rolę. Gdyby tylko pojawiły się jakieś problemy, choćby administracyjne, klienci mogliby szybko zrezygnować ze współpracy.

Od projektowania do produkcji

Na tle całego światowego koncernu oba gorzowskie

zakłady są obecnie zaliczane do jednych z większych. W pierwszym pracuje około 1050 pracowników produkcji i logistyki oraz 200 pracowników biurowych. W drugim jest w sumie blisko tysiąc osób. Możliwości produkcyjne obu zakładów są bardzo duże. W zależności od stopnia zamówień, jak też skali trudności produkowanych elementów, dziennie produkuje się tu elementy dla nawet trzech tysięcy aut.

- Wszystko zależy od modeli i marek. Bywają dni, że dla Volvo czy Mercedesa taka dzienna produkcja wynosi pięćset kompletów, ale dla FORDA FIESTY czy GOLFA A7 dziennie potrafimy wyprodukować wyposażenie dla 2-3 tysięcy samochodów - tłumaczy dyrektor Koszela.

W Faurecii stale prowadzone są inwestycje związane z dostosowaniem linii technologicznych do nowych projektów. Współpraca z klientami nie opiera się tylko na zamówieniach. Faurecia, jako grupa, oferuje pełen serwis. Począwszy od zaprojektowania poprzez wdrożenie

realizacji projektu, kończąc na dostarczeniu gotowego produktu. Takim przykładem był jeden z ostatnich modeli FORDA FIESTY, który od początku do końca został zaprojektowany i zrealizowany przez Faurecię. W tym miejscu warto wspomnieć, że firma posiada na świecie aż 30 centrów rozwojowo-badawczych.

- To powoduje, że ciągle mamy nowe uruchomienia, nawiązujemy nowe kontakty, jak choćby ostatnio z Alfa Romeo, dla której produkujemy deski rozdzielcze - kontynuuje dyrektor Koszela. - W tej chwili uruchamiamy następne produkty, m.in. dla Volvo XC60, a także przygotowujemy się do produkcji części dla modeli, które pojawią się dopiero w przyszłym roku. To wszystko spowodowało, że musieliśmy rozbudować halę Faurecii II, natomiast w Faurecii I pracujemy nad optymalizacją miejsca, żeby móc stawiać na produkcję nowych elementów. Choćby dla Jaguar Land Rover czy jednego z modeli Peugeotów. To nie koniec, bo

już trwają prace nad projektami, których produkcja ruszy dopiero za dwa lata - tłumaczy.

Z kolei dyrektor Sebastien Gross dodaje, że świat motoryzacji zmienia się w ekspresowym tempie, a związane jest to z rozwojem techniki.

- Dzisiaj każdy kolejny model niesie nowe rozwiązanie, choćby w obszarze automatyki. To powoduje, że każdy nowy produkt pociąga za sobą budowę nowych technologii. Tu już zaczynamy wchodzić w słynny świat Digital Enterprise 2.0 i trzeba przygotować się, że ten rozwój wcale nie wyhamuje, a będzie pędził z jeszcze większą prędkością - twierdzi dyrektor Gross.

Każdy może awansować

Żeby podobać wszystkim wyzwaniom potrzebna jest silna kadra zarządzająca i produkcyjna. Kadra inżyniersko-techniczna w zdecydowanej większości są to pracownicy o długim już stażu pracy w Faurecii. Najczęściej zaczynali od stanowisk produkcyjnych lub programów stażowych. W wyniku wewnętrznych szkoleń, jak i zebranego przez lata doświadczenia, awansowali na wyższe stanowiska.

- Ja jestem dobrym tego przykładem, gdyż zacząłem w chwili powstania zakładu na stanowisku inżynierskim, a po ośmiu latach awansowałem na dyrektora zakładu. Podobnie zresztą Sebastien, który zszedł po szczeblu awansował i dzisiaj kieruje Faurecią II - zaznacza Jacek Koszela, który od razu dodaje, że zdecydowana większość pracowników to mieszkańcy Gorzowa i oko-

lic. Specjaliści z Gorzowa są wysoko oceniani i pożądanymi w Grupie Faurecia, wielu z nich pracuje w strukturach poza zakładowych, w centrach rozwojowo-badawczych i platformach rozwojowych.

Kluczem naszego sukcesu jest zespół, nasi pracownicy, którym zależy na dobrze wykonanej pracy. W Faurecii widzą realną możliwość rozwoju i awansu.

Faurecia w bardzo szerokim zakresie współpracuje z dziesiątkami lokalnych firm w ramach kooperacji. Dyrektor Gross tłumaczy, że wielu partnerów dostało możliwość nawiązania współpracy z innymi zakładami Faurecii w całej Europie.

- W grupie kooperantów są nie tylko firmy transportowe. Współpracujemy z podmiotami remontowymi, które zajmują się obsługą linii technologicznych, pracami konserwacyjnymi, siecią energetyczną czy pracami mechanicznymi. Do tego dochodzi bogaty serwis - podkreśla.

Dodajmy jeszcze, że zakład angażuje się w wiele inicjatyw społecznych, wychodzących głównie ze strony załogi.

- Wspieramy wiele inicjatyw naszych pracowników. Począwszy od akcji charytatywnych, poprzez działania na rzecz lokalnych społeczności czy udział w imprezach sportowych Wszystkich, którzy chcieliby poznać naszą firmę zapraszamy serdecznie na Dzień Otwarty Faurecii, który organizujemy w niedzielę 17.09.2017 przy ul. Szczecińskiej 31 - kończy dyrektor Koszela.

ROBERT BOROWY

Bezpłatne gwarancje dla innowacyjnych MŚP

Innowacyjne Małe i Średnie Przedsiębiorstwa mogą skorzystać z bezpłatnych gwarancji spłaty kredytu

Bank Gospodarstwa Krajowego uruchamia Fundusz Gwarancyjny finansowany z Programu Inteligentny Rozwój. 27 lipca weszły w życie umowy o współpracy podpisane między BGK a 10 największymi bankami. Na mocy tych umów dla innowacyjnych MŚP będą udzielane kredyty z gwarancją finansowaną ze środków Funduszu Gwarancyjnego. Pula środków jakimi dysponuje BGK (525 mln zł)

pozwoli docelowo na udzielenie gwarancji o wartości 1,4 mld zł. Z bezpłatnych gwarancji spłaty kredytu będą mogły skorzystać firmy z całej Polski.

Gwarancje kredytowe będą dostępne w placówkach 10 największych banków w całej Polsce. O gwarancje będą mogły się ubiegać innowacyjne MŚP lub MŚP planujące wdrożyć wyniki prac B+R. Gwarancje będą udzielane na okres nawet do

20 lat, do wysokości 80% kapitału kredytu i równowartości kwoty 2,5 mln euro. Co istotne z punktu widzenia przedsiębiorców gwarancje nie są obciążone systemem prowizji. Przedsiębiorcy będą mogli składać wnioski o gwarancje w trybie ciągłym wraz z wnioskiem kredytowym w banku.

Więcej na:
www.mr.gov.pl
www.bgk.pl



Dać szansę na samodzielne życie

Wachlarz usług medycznych realizowanych przez Oddział Rehabilitacji WSzW jest szeroki.

Misją Oddziałów Rehabilitacji Ogólnej i Rehabilitacji Neurologicznej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie jest pomoc pacjentom w uzyskaniu podstawowej sprawności fizycznej. Takiej, która po udarach mózgu, operacjach neurochirurgicznych, ortopedycznych (np. wymiana stawu biodrowego, kolanowego czy barkowego) czy chorym po amputacjach kończyn możliwi w miarę samodzielne życie.

Gros pacjentów Oddziału to osoby po udarze mózgu. To trzecia przyczyna śmierci na świecie i jedna z głównych przyczyn niepełnosprawności. Jak rozpoznać udar? Zwykle towarzyszą mu: niedowład, porażenie mięśni twarzy, kończyn a także trudności w zrozumieniu słów i wypowiadaniu się; upośledzenie widzenia w jednym lub obu oczach; zaburzenia chodzenia z utratą równowagi i zawrotami głowy; silny ból głowy bez znanej przyczyny; zaburzenia świadomości aż do jej utraty. Do niedawna objawy udaru mózgu zwykle były rozpoznawane u osób starszych. Teraz coraz częściej choroba dotyka pacjentów w stosunkowo młodym wieku.

- Można to uznać za znak czasów. Żyjemy coraz szybciej, w większym stresie i wciąż zbyt mało aktywnie fizycznie - mówi Irena Sosińska-Małyszko - ordynator Oddziału Rehabilitacji Ogólnej i Rehabilitacji Neurologicznej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie i konsultant wojewódzki w dziedzinie rehabilitacji medycznej. Po udarze mózgu wielu pacjentów nie widzi dla siebie przyszłości. Ale leczenie na oddziale, a wraz z nim szybka i fachowa rehabilitacja jest jak gwaran-



Oddział Rehabilitacji WSzW w Gorzowie to jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie.

cja powrotu do normalnego życia. Nie wszystkim możemy pomóc przywrócić pełną sprawność, ale możemy zrobić wszystko, by poprawić jakość ich funkcjonowania na co dzień - dodaje.

Pacjenci ze schorzeniami neurologicznymi (głównie po udarach mózgu) są kwalifikowani do leczenia rehabilitacyjnego i znajdują miejsce na oddziale rehabilitacji. Leczenie polega tu na wykonywaniu zabiegów kinezyterapii, fizykoterapii, terapii neurologicznej, psychologicznej, a także terapii zajęciowej. Rehabilitacja polega też na nauce siadania, chodzenia i wszystkich czynności codziennych, jak mycie, jedzenie czy korzystanie z toalety. Podczas pobytu na oddziale specjaliści dobierają dla każdego pacjenta indywidualnie sprzęt ortopedyczny

czy pomocniczy. Takie działanie ma przywrócić utracone funkcje lub jeśli nie jest to możliwe - wyrobić odpowiednie mechanizmy zastępcze tak, aby pacjent radził sobie z powstałą niepełnosprawnością. Nie mniej ważna jest rehabilitacja po zabiegach operacyjnych ortopedycznych i neurochirurgicznych. Właściwie prowadzona pozwala pacjentom powrócić do sprawności i pełnej aktywności fizycznej.

Wachlarz usług medycznych realizowanych przez Oddział Rehabilitacji jest szeroki. Pacjenci korzystają m.in. z krioterapii, hydroterapii, elektroterapii, leczniczego masażu, masażu wirowych i pola elektromagnetycznego, laseroterapii a pacjenci z przykurczami stawów mają do dyspozycji urządzenie o nazwie Artomot, które służy do terapii ciągłym ruchem

biernym w stawie kolanowym i biodrowym. Ta terapia jest stosowana bezpośrednio po zabiegach operacyjnych stawów kolanowych (najczęściej po protezoplastyce, rekonstrukcji więzadeł krzyżowych i artroskopii stawów kolanowych). Ponadto pacjenci mają do dyspozycji urządzenie pracujące na zasadzie biofeedbacku czyli analizowania sygnałów wysyłanych przez mózg do mięśni. Pacjent obserwując obraz na monitorze wykonuje czynności i polecenia wydawane przez komputer.

- Dla kogoś niewtajemniczonego to wygląda trochę jak gra. Czasem trzeba przy pomocy joysticka poprowadzić wirtualny samochód wyścigowy, czasem wyobrazić sobie, że jest się wioślarzem lub cyklistą. Chodzi o to, by pojazd, który widzimy na monitorze utrzymać w torze jazdy. Ale to

się nie dzieje samo. To mózg wysyła informację do mięśni, jak poruszyć ręką, by pojazd ruszył. Bywa trudno, ale te ćwiczenia Pacjenci lubią - mówi dr Irena Sosińska-Małyszko.

Do tego typu ćwiczeń wykorzystuje się różne joysticki, w zależności od stopnia niedowładu. Można je wykonywać samą dłoń, można całą kończyną a także tylko przy użyciu stawu barkowego.

- W tej terapii ważna jest nie tylko siła uścisku, ale też kierunek wykonywanego ruchu i czas reakcji Pacjenta na informacje płynące z komputera - dodaje ordynator.

Oddział dysponuje też pracownią elektroterapii, a w niej urządzeniem do diatermii. To zabieg polegający na miejscowym nagrzewaniu tkanek pod wpływem silnego pola elektromagnetycznego powodując rozluźnienie mięśni i łagodzenie odczucia bólu. Użycie diatermii daje większą skuteczność w leczeniu choroby zwyrodnieniowej stawów i po operacjach kręgosłupa.

- Ulubionym gabinetem pacjentów jest gabinet hydroterapii, w którym wykonuje się zabiegi przygotowujące Pacjentów do ćwiczeń. Po takim wstępie łatwiej się pracuje, a wysiłek mniej boli, bo stawy i mięśnie są rozluźnione - dodaje dr Małyszko.

Największą salą do rehabilitacji jest sala gimnastyczna. Jednym z jej elementów jest nowoczesny system podwieszania chorych ułatwiający ćwiczenia w obciążeniu. Pacjenci z uszkodzonym ośrodkowym układem nerwowym, uszkodzonym mózgiem lub problemami z równowagą i chodzeniem mogą korzystać z platform do ćwiczeń równoważnych.

- U nas pacjent przebywa do kilku tygodni. Po tym czasie zazwyczaj jest na tyle

sprawny, że może być wypisany do domu i tam jest w stanie zadbać sam o siebie. Kiedy systematyczna i ciężka praca trwająca wiele tygodni nie daje efektów, pacjent nie odzyskuje utraconych funkcji, wymaga pomocy w czynnościach podstawowych proponujemy umieszczenie chorego w Zakładzie Opiekuńczym czy DPS-ie. O ile pacjent wypisywany jest do domu, to rodzinę chorego i jego opiekunów uczymy zasad pielęgnacji, jak posługiwać się wypisanym sprzętem pomocniczym, podpowiadamy jak dostosować łazienkę do potrzeb osób niepełnosprawnych - mówi Irena Sosińska-Małyszko.

Oddział Rehabilitacji to jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie. Średnio na jednego pacjenta przypada jedna osoba z personelu. Oddział jest bazą szkoleniową dla studentów wydziału fizjoterapii AWF w Gorzowie Wlkp. Praktyki odbywają tu też studenci fizjoterapii z kilku uczelni z kraju. Oddział posiada akredytację do prowadzenia specjalizacji z zakresu rehabilitacji medycznej dla lekarzy. Wyuczył już kilkunastu specjalistów.

Motto Oddziału Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie brzmi: Cierpienie tworzy most porozumienia między ludźmi.

- Chcemy być przewodnikami naszych pacjentów po długiej i mozolnej drodze do odzyskania sprawności. Każdy najmniejszy samodzielny krok lub gest daje im niezwykłą radość, a my cieszymy się razem z nimi - mówi dr Irena Sosińska-Małyszko.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Za wyrządzone krzywdy, zniszczenia i grabieże

Od zakończenia II wojnie światowej toczy się dyskusja o odszkodowaniach wojennych, których Niemcy nie zapłacili Polsce.

Polska upomina się o sprawiedliwość. Jednak niektórzy politycy stawiają w wątpliwość, czy Polsce odszkodowania się należą i nie widzą sensu przypominania Niemcom o tym. Mówią, że to czelność domagać się reparacji wojennych w sytuacji ponoć tak dobrych relacji z Niemcami. Rozmawiam na spotkaniu z gorzowskimi seniorami, pionierami, Dziećmi Wojny, którzy pamiętają tamte czasy, pokryty gruzami i odgruzowywany Gorzów. Wspominają ze łzami czasy wojennej i powojennej biedy i później uczestniczenia w odbudowywaniu i tworzeniu nowych zakładów pracy. Opowiadają o deportacjach na wschód Rosji, o przesiedleniach po wojnie w bydłych wagonach na ziemię odzyskane. Pan Ryszard, sierota, którego życie wypełniłoby nie jeden scenariusz filmu, nie zna swego prawdziwego nazwiska, nie wie jakiej jest narodowości i co stało się z jego rodziną, do Gorzowa przywieźli go, z pod Warszawy z jakiegoś obozu, żołnierze jadący na Berlin. Kiedy mówimy o odszkodowaniach, on poirytowany mówi: *"Wychodzi na to, że nie ważne iż nas zniszczyli, okradli, wymordowali nasze rodziny, zrujnowali gospodarkę i dorobek kultury; ważna jest poprawność, aby Niemcom tego nie przypominać i nie upominać się o naprawienie krzywd. Czy bestialstwo można podarować i zapomnieć? Nigdy!"*

Obydwa zgadzamy się, że sprawcy wojen muszą być osądzani, rachunek krzywd spleciony, a kara nieunikniona tak, aby nigdy nie opłacało się niszczyć, mordować i okradać inne narody. Niemcy niektórym krajom zapłacili reparacje, Polsce nie. Konieczność wyrównania rachunku krzywd musi mieć także charakter prewencyjny, ostrzegawczy, zniechęcający tych, którzy chcieliby swoją przewagę wykorzystać militarnie. Z historii wiemy, że po zakończeniu I wojny światowej Niemcy zaczęli przygotowywać się do kolejnej wojny nie placąc Polsce żadnych reparacji za ogromne zniszczenia w wojnie poprzedniej. Historia powtórzyła się po II wojnie światowej. Za wyrządzone krzywdy, zniszczenia i grabieże w obydwu wojnach Niemcy nie zadośćuczynili Polsce, nie wyrazili skruchy i poczucia prawdziwej winy, a nawet tą winą często obciążali Polskę, choćby kłamstwem o *"polskich obozach koncentracyjnych"*. Dlatego nie wolno nam przejść obojętnie obok problemu należnych

nam reparacji nawet, gdyby ich realność graniczyła z cudem. Sprawca nieszczęść chciałby o swoich winach zapomnieć. My mu tę amnezję utrudnimy tak długo, dopóki nie wywiąże się z odszkodowań. Tylko wspomnę, że podczas Potopu Szwedzkiego, 1655-1660, Polska została ograbiona z całego historycznego i gospodarczego dorobku, wymordowano prawie połowę narodu polskiego. Szwedzi pozostawili po sobie zgłiszczą zamków, popioły miast i zbezczeszczone kobiety. Szwedzkie muzea dzisiaj przepelnione są polskimi drogocennymi eksponatami. Będąc w Szwecji usłyszałem, że gdyby szwedzki rząd oddał skradzione Polsce dzieła to ich muzea byłyby puste. A jednak nigdy nic nie oddali i nie mają zamiaru, bo nie mieliśmy sił i warunków, aby skutecznie się o nie upomnieć. Tę historię rabowania i niszczenia polskiego narodu powtórzono podczas I i II wojny światowej. Należy ten powtarzający się cykl przerwać i żądać wobec Niemców zadośćuczynienia - bez względu na ich realność. Zatrzymajmy się chwilę nad kolejną rocznicą rozpoczęcia najtragiczniejszej w skutkach wojny XX wieku.

1 września 1939 roku, 78 lat temu, Niemcy rozpoczęli II wojnę światową. Siły niemieckie atakujące nasz kraj liczyły 1 850 tys. żołnierzy, 11 tys. dział. 2800 czołgów i 2000 samolotów. Istniejąca zaledwie 21 lat Polska, po 123. letniej niewoli, mogła wystawić 950 tys. żołnierzy, 4,8 tys. dział, 700 czołgów i 400 samolotów. Do tej barbarzyńskiej wojny Niemcy przygotowywali się wiele lat, swój przemysł ustawili na zbrojenia, a społeczeństwo przygotowali na zajęcie uprzywilejowanego miejsca w świecie i zdobycie przestrzeni życiowej dla „wielkich Niemiec”. Działania zbrojne, bez wypowiedzenia wojny, Niemcy rozpoczęli o 445 ostrzałem artyleryjskim Westerplatte z pancernika „Schleswig-Holstein”. Wzdłuż całej granicy niemiecko-polskiej ruszyły hitlerowskie jednostki według doktryny Blitzkrieg, co oznaczało błyskawiczne uderzenie z powietrza, morza i lądu. Na ostatniej naradzie dowódców w przededniu paktu Ribbentrop-Mołotow, który ci dwaj podpisali 23 września 1939 roku, Adolf Hitler powiedział: *"(...) Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być pierwszym naszym zadaniem..."* Podam dla celów propagandowych jakąś przy-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wilkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wilkp.).

czynę wybuchu wojny. Mniejsza z tym, czy będzie ona wiarygodna, czy nie(...) Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni." 17 września Armia Czerwona w sile 1,5 mln żołnierzy zajmuje wschodnie ziemie Polski „wbijając walczącemu polskiemu żołnierzowi nóż w plecy". Wielka Brytania i Francja wprawdzie wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września, ale do działań militarnych nie przystąpiły. **Polska została osamotniona.** Z 17 na 18 września prezydent Ignacy Mościcki wraz z rządem udają się do Rumunii gdzie zostają internowani. Równolegle tworzy się na uchodźctwie Polski rząd gen. Władysława Sikorskiego.

Polska przegrała II wojnę światową, ale nigdy nie ogłosiła swej kapitulacji - inaczej, niż inne państwa Europy. Powstał rząd na uchodźctwie, działało polskie państwo podziemne - ewenement na skalę światową. Wojsko Polskie zaczęło tworzyć się na wschodzie i na zachodzie. Utrzymana została ciągłość państwowości polskiej. Do 28 września broniła się Warszawa, do 2 października załoga Helu, 6 października zakończyła walki Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, a ostatni żołnierz „wyklęty” walczył z sowietami do 1961 roku. Straty Polski podczas kampanii wrześniowej, były ogromne - 70 tys. poległych, 140 tys. rannych lub zaginionych, 400 tys. żołnierzy trafiło do niemieckiej niewoli, w tym 10 tys. oficerów, a ra-

zem z okupacją życie straciło miliony ludzi. Duże straty doznają Polacy ze strony bolszewickiej Rosji - Katyń, deportacje, Sybir, rozstrzeliwania ludności i polskich patriotów, oficerów i ludzi nauki, później Wołyń, eksterminacja i zagłada polskich Żydów, niemieckie obozy koncentracyjne i plan likwidacji polskiego narodu. Polski żołnierz zapisał się w historii tej wojny walecznością, przyczynił się do poważnych strat w armii niemieckiej, która straciła 45 tys. żołnierzy, 1000 czołgów, 700 samolotów - 30% stanu bojowego. Polski żołnierz walczył m. in. pod Tobrukiem, pod Monte Casino, w obronie Anglii, wyzwoleniu Holandii, w walkach o Wał Pomorski, forsowaniu Odry pod Siekierkami w drodze do Berlina, w Afryce. Żołnierz Pierwszej Armii Wojska Polskiego w Berlinie jako pierwszy zatknął biało-czerwoną flagę na Reichstagu.

Sukcesem Polski było to, że Hitlerowi tak łatwo na samym początku nie poszło. „Stawiając czoło blitzkriegoowi przez pięć tygodni w osamotnieniu - pisze prof. Norman Davis - armia polska spisała się lepiej niż połączone siły brytyjskie i francuskie w roku 1940. Polacy spełnili swój obowiązek". **Ale jakim kosztem? Polska w czasie II wojny światowej poniosła najwięcej ofiar. Łączne straty śmiertelne ludności polskiej pod okupacją niemiecką wyniosły 6 milionów, w tym prawie 3 miliony polskich Żydów, z czego w obo-**

zach śmierci zginęło niemal 2 miliony. Zginęło 2 miliony polskich dzieci, a 1,5 mln zostało sierotami. W 1990 r. wyliczono, że straty wojenne poniosło ponad 13 mln obywateli polskich. Z tego tytułu poszkodowanym i ich spadkobiercom należałoby się ponad 285 mld dolarów odszkodowania, i to tylko za zniszczenia i grabieże, nie uwzględniając w tej kwocie strat z tyt. eksploatacji polskiej gospodarki i przymusowe kontyngenty rolników. Szacunki strat Biura Odszkodowań Wojennych przy Radzie Ministrów z 1947 roku są ogromne, wynoszą ok 40% stanu sprzed 1939. Największe zniszczenia były w ośrodkach przemysłowych i centrach miejskich. Warszawę zniszczono w 85% w substancji miejskiej i 90% przemysłu - pokazuje to Muzeum Powstania Warszawskiego. Zrabowano ponad 43% dóbr kultury, w tym ok. 516 tysięcy dzieł sztuki. Straty Polskie Biuro Odszkodowań Wojennych, wg. wartości z 2004 roku, oszacowało na ok. 700 miliardów dolarów. Dzisiaj te straty, po przeliczeniu, przewyższają 3 biliony złotych.

A co zrabowali Polsce Rosjanie? Prof. Marek Kornat mówi (Rzeczpospolita, 17.03.2017), że Sowietci grabili przede wszystkim dobra przemysłowe, urządzenia fabryczne, tory kolejowe, oraz zwierzęta gospodarskie. Z dóbr kultury to cenne obrazy, zbiory biblioteczne, dzieła sztuki, zasoby muzeów. W 1998 roku w Dumie uchwalono ustawę, która kategorycznie zabrania jakichkolwiek zwrotów dóbr kultury i sztuki - rozmowy z Rosjanami na ten temat są więc niemożliwe. **Otwarty jednak pozostaje znacznie poważniejszy problem niemieckich odszkodowań, bo szacowanych na wiele bilionów złotych.** Deбата o niemieckich reparacjach wojennych już raz się w Sejmie odbyła w sierpniu 2003 roku. Podjęto nawet uchwałę zobowiązującą rząd Polski do wyegzekwowania od Niemiec reparacji wojennych z tyt. grabieży i zniszczeń podczas II wojny światowej. Wtedy nic przeciw temu nie miał Donald Tusk, Marek Borowski razem z Antonim Macierewiczem. Co się więc teraz stało, że powstała swoiste go rodzaju koalicja pro niemiecka negocjująca reparacje dla Polski? **Będzie bardzo trudno podjąć rozmowy z Niemcami mając tego typu opozycję** - mówi minister W. Waszczykowski. Żaden z traktatów po 90 r. z Niemcami tej kwestii nie podno-

sił. Nie ma żadnego dokumentu rządu polskiego z 1953 r., który tę kwestię reguluje. Jest jakiś podpis Bieruta pod protokołem z posiedzenia rządu omawiającego reparacje wobec NRD, ale bez żadnych szczegółów. Widocznie komuniści asekurowali się przed jednoznacznością tego zrzeczenia. Ponadto Polska nie była wtedy krajem niepodległym, który mógłby podejmować samodzielnie takie decyzje. Niemcy, tak wschodnie jak i zachodnie, też nie były państwem w pełni suwerennym - powiedział minister MSZ. Jak na razie takiej decyzji, czy umowy z Niemcami nikt nie widział. Zastępczyni rzecznika rządu Niemiec Ulrike Demmer mówiła, że w 1953 r. Polska wiążąc zrezygnowała z dalszych świadczeń reparacyjnych dla całych Niemiec i ponoć to potwierdzała. Jest to wersja niemiecka. W świetle prawa międzynarodowego nie było żadnego dokumentu zrzeczenia się reparacji wojennych przez Polskę. 63% Polaków opowiada się za reparacjami wojennymi Niemiec wobec Polski, część nie ma na ten temat zdania. **Niemiecki eurodeputowany Elmar Brok wyraził ubolewanie, że nie można tak po prostu wyrzucić Polski z Unii Europejskiej. - Przecież nie możemy wjechać czołgami do Polski - dodał (lipiec 2017).** Czy może ten Niemiec liczy, że kiedyś będą mogli czołgami wjechać?

Właśnie dlatego Biuro Analiz Sejmu powinno jak najprędzej, solidnie przygotować dokumenty dotyczące możliwości domagania się przez Polskę wojennych odszkodowań od Niemiec. Dało by to pełną świadomość Niemcom, w jakiej beznadziejnej sytuacji pozostawili Polaków po wojnie, że należy jest nam dziejowy akt sprawiedliwości w obliczu ogromu grabieży, zniszczeń i nieszczęść ludzkich. Niech by rozłożyli nam te reparacje na wiele lat, jak to zrobili wobec Francji, Anglii i innych państw. Nadrobilibyśmy, także w Gorzowie, zapóźnienia spowodowane niemiecką wojną, ulżylibyśmy Polakom i wyrównałby się rachunek krzywd wobec pokrzywdzonych II wojną światową. Umocnilibyśmy się, aby już żaden polityk niemiecki nie miał odwagi nawet pomyśleć o skierowaniu niemieckich czołgów przeciw Polsce. A co w polskiej polityce w sprawie odszkodowań? „W tym jest ambasador, aby rządzący razem z opozycją chcieli naraz”.

AUGUSTYN WIERNICKI

Poeta z miasta średniej wielkości

Dla Kazimierza Furmana, w jego pisarstwie, najważniejsza jest uczciwość poetycka.

*„Kiedy umierał Chrystus
Plakało niebo
Ludzie mówili że to tylko
deszcz pada”*
Kazimierz Furman

Świat jest zbiorem zasad. Składa się z kanonów, które notabene są od wieków podważane. Są tacy ludzie, którym natura dała więcej buntu i dociekliwości niż innym. Najwięcej tego pierwiastka spotykamy u ludzi młodych, ale są też i tacy, u których z wiekiem to nie mija. Takie specyficzne osobowości występują w mitologii i były w rzeczywistości, starożytnej Grecji. Przykładem takiej osobowości jest Sokrates. Ten nieprzeciętny człowiek twierdził, że dzięki negacji można dojść do najczystszej prawdy. Stał się tak, jako inny, buntownikiem. Buntownicy nie mają lekkiego życia. Zdarza się, że w ofierze za sprawę, dają swoje życie. Żywoły takich osobowości powtarzają się niezależnie od czasu. Każda epoka ma swoich buntowników. Wszyskich, za ich życia, spotyka podobny los. Są wyśmiewani, odrzuceni, obrzucani obelgami. Społeczności zorganizowane traktują tych „innych” jako gorszych, bez racji bytu. Chcę przez chwilę być tym buntownikiem. To pozwala mi lepiej zrozumieć postępowanie nieprzeciętnych osobowości. Pierwsze spostrzeżenie nasuwa się momentalnie. Ci „inni” przełamują stagnację, która obecna w kulturze prowadzi do przyzwyczajenia, a w konsekwencji niedorozwoju danej społeczności, zapóźnienia.

Należy jeszcze powiedzieć rzecz oczywistą. Buntowników jest wielu dzięki wrodzonej potrzebie zachowania gatunku. Ludzie „osobowości” są jednostkami. Jednak każde pokolenie raczej ma możliwość spotkania taką wyjątkową osobę. Ja zaawazyłam ją w moim rodzinnym „mieście średniej wielkości”, jak swego czasu Gorzów, nazwał nieżyjący już socjolog, prof. dr. hab. Bogdan Kunicki.

Najpierw odkryłam dziwną grafikę Andrzeja Gordona. Nagie, ukrzyżowane kobiety bardzo mnie zniesmaczyły. Potem znalazłam informację, że grafik jest jednym z najznakomitszych artystów w Polsce. Następnie natknęłam się na wiersz pożegnalny. Gorzowski poeta wspomina w nim artystę, swego przyjaciela. Wiersz różnił się od tych, z którymi dotąd miałam możliwość się zapoznać. W kilkunastu krótkich wersach zoba-

czyłam żywot tego człowieka i gorzowskiego środowiska artystycznego tamtych czasów. Od tej pory wiersze Kazimierza Furmana nie przestają mnie zaskakiwać. Kazimierz Furman tworzy wiersze ponadczasowe, często wyzywające, równie kontrowersyjne, a może i niekiedy bardziej od erotyków A. Gordona. Nasze miasto, charakteryzujące się dużą otwartością ludzi, zawdzięczało swój stan m.in. Furmanowi.

Kazimierz Furman urodził się 20 maja 1949 roku w Jędrzejewie koło Piły. Przez kilka lat mieszkał w Santoku. Następnie przeprowadził się do Gorzowa, gdzie w krótkim czasie stał się w środowisku artystycznym tego miasta postacią kontrowersyjną i intrygującą. Zrobiło mu się ciasno w Gorzowie i próbując zmian, przeprowadził się do Częstochowy. Szybko spostrzegł, że jak to sam nazwał, „to jest miasto medalików” i wrócił do Gorzowa.

Poeta dorastał w czasach tworzącej się gorzowskiej kultury, gdzie przywiązywano wagę głównie do jej tzw. masowości. Poezja śpiewana, pieśń mówiona - jak niektórzy żartowali, taki trochę kicz średniowiejski, bardziej ukulturowany kręgi młodych ludzi, aniżeli rozbudzający twórczą aktywność. Furman szukał innej drogi. Nie chciał iść szlakami mas. Pisał swoje wiersze jakby wspak i naprzeciw powszechnej taniochy słownej. Poeta pisał wiersze burzące dotychczasowe kanony. W codziennym życiu, nie przywiązywał się też do tzw. poprawności obyczajowej. Nigdy jednak nie kwestionował ogólnie przyjętych zasad moralnych, ani nie podważał. On budował nową, swoją obyczajowość, a w mieście średniej wielkości, było to szczególnie trudne. Właśnie z tego powodu, wielu uważało go po prostu za dziwaka. Uważali, że jest niewychowany. Racjonalnie patrząc, on sam dawał im powody do takiego myślenia. Zdzisław Morawski przeniósł na papier kawałek tamtego Furmana. „Był chłopcem z marginesu: miał na nadgarstku wytatuowaną literę „U”, co znaczyło „ultio”, a po polsku brzmiało „zemsta”. Był to znak, że kiedyś zetknął się przelotnie z satanistami-mścicielami. Nosił w uszach kolczyki, włosy wiązał w kitkę: miał modną w tych czasach, jak mówiła pani MM, „fryzurę łysych”. Nigdzie nie pracował. Utrzymywał się z drobnego handlu, gry w karty, piecze-



Fot. Zenon Kmiecik

K. Furman zawsze twierdził, że słów należy dobierać tyle, ile trzeba.

niarstwa. Pił bardzo mocną herbatę, piwo, wódkę, czynszu za mieszkanie nie płacił, w czym podobny był do malarza swojego czasu, Gordona... Pisał wiersze. Wysyłał swoje utwory na różnorakie konkursy, by parę złotych zarobić, często konkursy wygrywał, nabrał nawet w tym względzie profesjonalnej wprawy. „Muszę obsłużyć lampkę górniczą”- mówił o konkursie śląskim. „Muszę obsłużyć Popieluszkę”- mówił o konkursie, jaki ogłoszono w rocznicę zabójstwa księdza. Jego stosunek do tych konkursów był ambiwalentny: są wariaci, co ogłaszają konkursy do obesłania i wygrywania przez Furmana, tedy wypijemy ich zdrowie za ich pieniądze...”

Po latach, Hanna Kaup napisała o Furmanie: „Świat widział już wielu niepokornych, szalonych i zbuntowanych, wielu wybitnych lub takich, co

próbowali ich udowodniać, bo najnormalniej w świecie do żadnej roboty się nie nadawali, a jedynie, co im dobrze wychodziło, to krytyka innych, krytyka jałowa, bez poparcia konkretną argumentacją, bez wyluszczenia rzeczowych „za” i „przeciw”. Mamy w Gorzowie na szczęście lub nie, „artystę”, który wszystkich i wszystko ma w dupie. Przybywa na spotkania, by udowodnić, że nikt poza nim nie ma racji. Nie słucha (lub nie słyszy), wtrąca, przerywa, jakby wyłącznie jego był „ten kawałek podłogi”. Używa błyskotliwej metafory (cytuję): „nie mój kurnik, nie moje kury”, w każdej możliwej sytuacji. A co o nim samym można powiedzieć?

Ano tyle, że na piwo ciągle pożyczka. Może to fajnie mieć takiego „artystę” na pokaz. Ale mnie się najwyraźniej znudził. Oczywiście sam w sobie też się zestarzał i po-

padł w irytującą manierę, która bardziej przypomina zachowania człowieka mającego problemy z równowagą osobowości niż oryginalnością wybitnej jednostki...”

Każdy człowiek ma swoje „przywary”, jak mawiali klasycy publicznej dyskusji, ma swoje plusy dodatnie i plusy ujemne. A kim był, jest Kazimierz Furman? Debiutował w 1974 roku na łamach „Nadodrza”. Był laureatem wielu konkursów ogólnopolskich, m.in.: Warszawska Jesień Poezji, Łódzka Wiosna Poetów, konkursy im. Śpiewaka, Przybosa, Parandowskiego. W 1996 roku otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp. oraz Nagrodę

Kulturalną Wojewody Gorzowskiego. W 1998 roku został laureatem Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Jego wiersze są tłumaczone na język niemiecki. Wydał dzieśięć książek poetyckich (wszystkie w Gorzowie): „Powrót do osłupienia” (1976), „Kształcenie pamięci” (1980), „Drzewo grzechu” (1989), „Kalendarz polski” (1993), „Doświadczenie obecności” (1993, 1997), „Wiersze” (1995), „I jeszcze nic nie wiem” (1998), „Odmienne stany obecności” (1998), „Autoportret z drugiej ręki” (1999), „Drzewo grzechu +” (2000). Wiele z jego wierszy i opowiadań, ukazało się na łamach ogólnopolskich czasopism i antologii. Od czerwca 2004 roku został członkiem Związku Literatów Polskich.

Jego talent, chociaż za życia sam Furman temu zaprzeczał, odkrył Zdzisław Morawski i przyciągnął go pod swoje skrzydła. Nauczyciel wprowadził go w życie literackie. Prowadził, aby „wschodził”, jak sam Furman nazwał ten proces, po stopniach bohemy. W 1999 roku K. Furman wydał także tomik poezji „Autoportret z drugiej ręki” w tłumaczeniu na język niemiecki Wiersze zostały przetłumaczone przez Karin Wolff. W ten sposób powstał polsko-niemiecki tomik jedności.

Moją uwagę przyciągnął jeden szczególnie wiersz z tego tomiku.

x x x
*Kiedy umierał Chrystus
Plakało niebo
Ludzie mówili że to tylko
deszcz pada*

*Nie wiem co wtedy czułem
Widząc Go przybitego do
krzyża
Co nie był jeszcze symbo-
lem wiary
Lecz krzyżem hańby
Nie znałem modlitw ani
psalmów
Wtedy chyba nikt nie znał
Lamentowały wynajęte
płaczki
Tumany okłasków wznicali
klakierzy*

*Staralem się nie patrzeć na
to widowisko
Przecież to umierał człowiek
którego znałem
Błądziłem z Nim po pusty-
niach
Rozmawialiśmy o Jego ko-
bietach
O których dzisiaj nikt nie
mówi
Później widziałem Go na
płótnach mistrzów
W galeriach
W katedrach
W wiejskich kościółkach
Luwru
Watykanu
Pipidówki*

*Któreś nocy Jego grób
opustoszał
Ludzie mówili że uciekł
Że stchórzył
Ale radowali się
Tańczyli w rytm rock and roll
Śpiewali przeboje Lennona
Nazareth Pink Floyd
Ucztowali na Jego cześć
I trwa to do dziś
Pełno tego w kościołach na
stołach w iluzjonach*

*Odjechali z tej uczty pijani
Na swoich czarnych merce-
desach- benz
Na harleyach- davidson i
szybkich ferrari
Autostradą do nieba*

Nie padał im deszcz
KAZIMIERZ FURMAN
„Autoportret z drugiej ręki”
Gorzów Wlkp., 1999 r.

Od wielu gorzowian, z którymi rozmawiałam o Furmanie słyszałam to, co odkrywam czytając jego wiersze: dla Kazimierza Furmana, w jego pisarstwie, najważniejsza jest uczciwość poetycka. Nie lubi pozorów. Twierdzi, że słów należy dobierać tyle, ile trzeba. Jego twórczość jest bardzo odważna i wychodzi ponad nasze rozumowanie, które przyswoiliśmy sobie w czasie dorastania. Jego myślenie twórcze, przypomina mi Stanisława Wyspiańskiego w „Weselu”. Ten artysta, myśliciel podważył dotychczasową mentalność Polaków. Naród Polski widział w „Piaście chłopca, władcę; w „kosach na sztorc osadzonych”- brater-

Wielkości Teraz znów jest tak, jakby był z nami

stwo chłopów ze szlachtą, w Szeli - skazę, strach, upadek wizji przyszłej, bratniej Polski, a w Wernyhorze Polskę wielką z czasów Jagiellonów. Wyspiański pokazał tragedię w przepowiedniach kozackiego wróżby, wspólne cechy Piasta i Szeli... Przewrócił wszystko do góry nogami tworząc jednego chłopca - paradoks wiary polskiej, trwający kilkanaście wieków. Poza tym ukazał ponadczasowość mentalności ludzkiej. Czy to jest antyk, czy wiek XXI, ludzie zawsze mają podobną mentalność, podobne problemy.

W przeciwieństwie do S. Wyspiańskiego, nie wszyscy uważają K. Furmana za wielkiego poetę. Ludzie ustabilizowani, miłujący porządek, konsekwentni oburzają się na niego. Osoby otwarte na świat i nowości, zobaczą w jego poezji arcydzieło: konstrukcji, prostoty i gruntownej myśli. Myśli wynikającej ze studiowania Księgi wszystkich Ksiąg, Biblii! W tym też znalazł swoją twórczą drogę: poszukiwania prawdy przez negację. Zbudował nowy, swój literacki język. Język rozpoznawany z upływem lat, z zaczytywaniem się w tę niezwykłą literaturę, jak na możliwości miasta średniej wielkości! Zresztą, Zdzisław Morawski przed laty, zasugerował proroczo, że może kiedyś ktoś napisze pracę zatytułowaną: „Gorzów za czasów Furmana”. Czy już nastał ten moment? Jaki jest ten Gorzów, skoro stawia mu pomnik przy Jazz Club'ie Pod Filarami?

Czy staje się Gorzów czasem Furmana? Może ten Gorzów już się skończył? Gorzów czasów Furmana!

Dziś powstaje pomnik: Furman na miarę Gorzowa. A Gorzów, miasto średniej wielkości...?

ANETA STOSOR

Autorka zawodowo zajmuje się fotografią i grafiką. Od ponad 10 lat współpracuje z Jazz Clubem Pod Filarami, fotografując gwiazdy Gorzów Jazz Celebrations, projektując plakaty i druki użytkowe. Od kilku lat mieszka w Poznaniu.

Rzeźba stoi przy jazzowej piwnicy. A odsłonięcie i towarzyszące mu spotkanie okraślił swoją muzyką gorzowski skrzypek Adam Bałdych.

- I znów się zrobiło tak, jakby był z nami. Choć ja bym bardzo chciał, tak bardzo, żeby był tu z nami. Przecież nie musiał umierać tak szybko - mówił młodsza siostra zmarłego poety Elżbieta, którą Kazimierz Furman nazywał zawsze Dziunią Elką. Razem z nią przyszła druga siostra Danuta. Obie przyniosły białe róże, ulubione kwiaty zmarłego osiem lat temu gorzowskiego poety.

Furman w metalu to z lekka przygarbiony szczupły mężczyzna z rozwianymi włosami wychodzący skądś i idący dokądś. Takim go utrwalił w brązie rzeźbiarz Andrzej Moskaluk - Takim go zwyczajnie zapamiętałem. Taki zawsze był - przygarbiony, zawsze w biegu, zawsze czymś zaaferowany - mówił podczas odsłonięcia autor rzeźby. Wspominał, że Kazimierza poznał około 1986 roku, kiedy spotkał na swojej drodze zarówno artystycznej, jak i towarzyskiej także już nieżyjącego artystę malarza Bolesława Kowalskiego, zwanego Bolem. - To właśnie wtedy poznałem Kazimierza. Oj, wiele fajnych chwil razem spędziliśmy - mówił Andrzej Moskaluk.

Nieco inaczej wspominał zmarłego poetę Adam Bałdych, który zagrał podczas otwarcia. W czasach, kiedy Kazimierz Furman jeszcze był zdrowy, pomagał przyszłemu skrzypkowi w różnych rzeczach. Mało kto wie, ale pomagał mu z polskiego, uczył pisać szkolne



K. Furmana w Jazz Clubie Pod Filarami osobiście powitał B. Dziekański.

wypracowania. - Ale i rozmawiał ze mną, wiele godzin spędziliśmy na grze w szachy, której zresztą mnie nauczył - opowiadał Adam Bałdych. W ciepłych i mądrych słowach mówił o czasie, który spędził w towarzystwie poety, którego poznał, jakżeby inaczej, dzięki Bogusławowi Dziekańskiemu, szefowi Jazz Clubu Pod Filarami, który Furmana znał, a Adama właśnie spotkał jako świetnie zapowiadające się dziecko, bo Adaś miał wówczas zaledwie 14 lat. To właśnie Kazimierz Furman jako jeden z pierwszych poznał się na talencie dzisiejszej gwiazdy.

B. Dziekański kolejny raz zaznaczył, że właśnie Jazz Club, a właściwie narożnik ulic Jagiello i Dąbrowskiego jest najlepszym z możliwych miejsc do upamiętnienia Kazimierza Furmana. - On tu wiele lat przesiadywał.

Słuchał muzyki, coś pisał, wyklócał się z nami o swoje racje. Był. Siedział zawsze przy stoliku u wejścia do baru. Dziś naprzeciw tego miejsca wisi jego zdjęcie. Cały czas na nas patrzy - mówił Dziekański. I dodał, że jak znał Kazimierza, to na pewno czułby się zażenowany, czy zakłopotany, widząc takie spotkanie. - Ale może jednak nie. Bo jak go znałem, to on zawsze się tak wewnętrznie cieszył, że ktoś go docenia. Ustawianie się bokiem do nagród to była taka trochę poza - dodał szef Filarów. I wspominał, że był na pewno ostatnim człowiekiem, który się napił wódki z poetą.

Kazimierz Furman długo czekał na nagrodę Motyla, czyli nagrodę prezydenta miasta za osiągnięcia kulturalne. Dostał ją w 2009 roku, na zaledwie dwa tygodnie przed śmiercią. - Zasada

była taka, że nie mówimy, kto dostał, żeby zaskoczenie było pełne. Ale tu sprawa się skomplikowała. Kazimierz słabł coraz bardziej. Nie było dobrze. Ustaliliśmy z Ewą Hornik (wówczas dyrektor Miejskiego Centrum Kultury), że powiemy mu o nagrodzie. Pojechaliśmy do niego. No i ja mu mówię, że dostanie tę nagrodę. Na co Furman do Ewy, bo tak zawsze do niej mówił - Mańka, kup połówkę. Na co ja, że to chyba za dużo, że kto to wypije. No to Furman - Mańka, kup ćwiartkę. Ostatecznie ja kieliszek wypilem, a Kazimierz już nie dał rady. Mogę więc powiedzieć, że napiłem się z nim jako ostatni - wspominał Dziekański. A inni przyjaciele poety tylko dodali, że kiedy Kazimierz trafił na galę wręczenia nagrody, był już na wózku, pomagał mu się poruszać Wojciech Karnat z Filarów.

Rzeźba Kazimierza Furmana to ostatecznie fundacja i kolejny dar dla miasta Towarzystwa Miłośników Gorzowa, której twarzami są mecenas Jerzy Synowiec, biznesmen Arkadiusz Grzechociński i Leszek Rybka. To dzięki ich staraniom udało się ostatecznie zebrać wymaganą kwotę, aby gotową już i odlaną figurę wykupić od odlewnika w Rokietnicy. Rzeźba przeczekwała tam kilka lat, ponieważ nikt za bardzo nie miał pomysłu, jak zebrać brakującą kwotę. - Uznaliśmy, że tak trzeba. Bo Kazimierz Furman był ważną postacią w mieście. Ta rzeźba będzie kolejną, przy której gorzowianie będą się fotografować, tak jak to robią już dziś przy pomniku Edwarda Janczara, Pawła Zacharka, Szymona Giętego. To są postaci związane w różny sposób, ale ważne - mówił mecenas Jerzy Synowiec. I podkreślił, że Furman był na tyle barwny, że znali go wszyscy.

I tylko Piotr Steblin-Kamiński na chwilę popadł w konflikt z Bogusławem Dziekańskim, kiedy zwrócił uwagę, iż szalik, jaki ma brązowy Furman, ma się nijak do tych, które faktycznie nosił. Bo Kazimierz Furman na specjalne okazje zakładał jedwabne szaliki, a rzeźbę okutano wełnianym. Ostatecznie jednak panowie doszli do porozumienia.

Większe uroczystości związane z pomnikiem odbędą się w rocznicę śmierci poety, która przypada 14 października.

RENATA OCHWAT

reklama

Jedzie Pan Jazz.

Edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej.

A. Białkowski i W. Burszta

PREMIERA

26 X 2017 - Warszawa Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

25 XI 2017 - Gorzów Wlkp. Jazz Club Pod Filarami

70 lat GORZÓW WIELKOPOLSKI

Funkcjonalne place zabaw i boiska

Po 33 latach, które minęły od mojego wyjazdu z Gorzowa, moje miasto widzę piękniejsze.

Chociaż wielu malkontentów się ze mną najpewniej nie zgodzi po-
zostanę przy swoim zdaniu. Dlaczego?

Przypomina mi się historia opowiedziana przez Zbigniewa Brzezińskiego, który po wielu latach nieobecności w Polsce przyleciał do Warszawy i w drodze z lotniska odbył rozmowę z kierowcą lokalnej taksówki. Kierowca ten narzekał na trudny czas, coraz gorsze zarobki i warunki życia. W pewnym momencie, były doradca prezydenta USA Cartera do spraw bezpieczeństwa zaczął zadawać taksjarsowi pytania... Od dawna jest pan taksjarszem? 20 lat.... Jakim samochodem pan kiedyś jeździł? No... Polonezem. A teraz czym pan jeździ? No... Mercedesem.

Lubimy narzekać...

Wśród mieszkańców Gorzowa widzę dużo analogii do zacytowanej rozmowy. Narzekają na rozwój miasta, ja jednak uważam, że zmiany na dobre w Gorzowie zachodzą. Są coraz lepsze ulice, rosnące pięknie osiedla, wspaniały bulwar czy stadion żużlowy. Wkrótce nowy kompleks boisk piłkarskich. To jest oczywiście cały czas mało. Dlatego przedstawiam parę pomysłów, których realizację warto rozważyć w najbliższej przyszłości planując rozwój gorzowskiej infrastruktury rekreacyjno-sportowej.

Zacznijmy od dzieci...

Obecne standardy promują budowanie placów zabaw w oparciu o bezpieczne, trwałe zabawki, ale także (a nawet przede wszystkim) o bezpieczne nawierzchnie. Nawierzchnia taka ma ograniczyć ryzyko kontuzji dziecka, które spadło z urządzenia (a są takie, których wysokość sięga i 2,5-3 m). Nawierzchnia jak na zdjęciu poniżej została wykonana przez Saltex Europa w roku 2016 w Szwecji. Jest nie tylko atrakcyjna od strony estetycznej, ale przede wszystkim w miejscach gdzie są zabawki spełnia normę tzw. wysokości bezpiecznego upadku (tzw. parametr HIC) do 3 m. Proszę sobie wyobrazić taką nawierzchnię w gorzowskim Parku Róż...



Taki plac zabaw (wybudowany w Szwecji) jest nie tylko atrakcyjny od strony estetycznej, ale przede wszystkim spełnia normę tzw. wysokości bezpiecznego upadku.

Od około 3-4 lat temu zaczęła się moda na wodne place zabaw. Są one często lokowane w pobliżu akwenów czy także w parkach. Są skierowane do najmłodszych mieszkańców 2-4 letnich dzieci, którym trudno pozwolić samodzielnie bawić się w jeziorze czy basenie. Tutaj wody jest niewiele. Nie ma więc ryzyka utonięcia. Przy okazji są niezwykle w swojej urodzie. Taki wodny plac zabaw jak na zdjęciu poniżej Saltex Europa wykonała w Tychach, w parku Świerklany (Tychy). Gdzie w Gorzowie można by dla takiego obiektu znaleźć miejsce?



Wodny plac zabaw na terenie Parku Świerklany w Tychach.

Najpopularniejszy model rodziny to 2+2. Przedział wiekowy między rodzeństwem sprawia jednak, że tam gdzie młodsze dziecko doskonale się bawi, starsze już się nudzi. Dlatego inwestując w infrastrukturę dziecięcą warto zapewnić miejsce aktywności nie tylko tym najmłodszym, ale także ich starszemu rodzeństwu oraz opiekunom. Niejednokrotnie są to dziadkowie i babcie, którzy coraz częściej starzeją się w sposób aktywny.

Ostatnio na życzenie jednej z lokalnych społeczności Wrocławia, która na wielofunkcyjny obiekt rekreacyjno-sportowy planuje pozyskać środki w ramach budżetu obywatelskiego, Saltex Europa przygotowała koncepcję obiektu, którego koszt jest szacowany na mniej niż 500 tys. złotych. Można tam znaleźć bezpieczny plac zabaw, mini boisko do piłki nożnej, małe boisko (jedną połowę) do koszykówki ale także siłownię zewnętrzną dla opiekunów i miejsce wypoczynku / rozmów.

piłkarskie, które mają służyć dłużej



Fot. Archiwum

Rodzinne Centrum Rekreacyjno-Sportowe we Wrocławiu.

W najbliższym czasie w Gorzowie zostaną wybudowane dwa boiska do gry w piłkę nożną. Środowisko piłkarskie bardzo na tą inwestycję czeka. Składanie ofert już na dniach. Warto jednak jeszcze „rzutem na taśmę” pomyśleć czy wydając pieniądze na wykonanie boiska z trawy naturalnej (takie boisko nie powinno być eksploatowane dłużej niż 6-8h w tygodniu) czy też z trawy syntetycznej, zamawiający przewidział środki na pielęgnację tych boisk?

Każdorazowo, samorządy budujące boiska piłkarskie oczekują otrzymania gwarancji jakości. Tutaj warto sobie jednak odpowiedzieć na kilka pytań:

1. Jak z zaoferowanej gwarancji wykonawca będzie rozliczany? Co ma oznaczać gwarancja 5 lat i jak po tym okresie jakość będzie weryfikowana?

2. Czy nasze boisko (tutaj z trawy syntetycznej) będzie można użytkować zimą?

3. Czy są zapewnione środki na całoroczne utrzymanie tych boisk, tj. pielęgnację, uzupełnianie granulatu, zakup sprzętu, etc.?

Saltext Europa jest firmą, która wykonała najwięcej certyfikowanych przez FIFA boisk piłkarskich w Polsce. Nasze doświadczenia w tym przedmiocie są bardzo duże. Inwestorzy bardzo często zapominają o kwestiach, o których wspomniano powyżej. Niestety, wielu wykonawców bazując na niewiedzy i zaufaniu urzędników narzucają tak restrykcyjne warunki utrzymania i eksploatacji, że albo bardzo szybko kończy się to utratą warunków gwarancyjnych, albo niemożnością gry w okresie zimowym (boisko z trawy syntetycznej), jak ma to miejsce na Niskich Łąkach we Wrocławiu. Tam wykonawca zabronił odśnieżania płyty i gry na boisku z trawy syntetycznej w okresie zimowym. A przecież istotą takiego boiska jest możliwość jego eksploatacji przez 12 miesięcy w roku. Jest „za pięć dwunasta” ale ciągle można wprowadzić zapisy do SIWZ aby boiska na Olimpijskiej cieszyły się nie tylko w momencie oddania do użytku. Także po 2-3 i więcej latach, jak ma to miejsce we Wrocławiu na ul. Mianowskiego (ośrodek GEM), gdzie znajduje się jedyne w Polsce 3 x (rok po roku) certyfikowane boisko z trawy syntetycznej. Zostało wykonane przez Saltext Europa sp. z o.o.

Może więc warto dokonać modyfikacji w dokumentacji przetargowej i zażądać aby boisko, które ma służyć mieszkańcom Gorzowa było także certyfikowane przez 3 kolejne lata? Tak jak to wspomniane we Wrocławiu czy służące adeptom piłkarskim Polonii Warszawa, a które to boisko także wykonała firma Saltext Europa.

Można nas znaleźć na Facebook'u.



GRZEGORZ ZYCH
Saltext Europa sp. z o.o.



Fot. Archiwum

Ośrodek treningowy dla młodzieży Polonii Warszawa.

Lata mijają, a nie można załatwić prostych rzeczy

Z Martą Bejnar-Bejnarowicz, szefową klubu radnych Ludzie dla Miasta, rozmawia Robert Borowy

- Dlaczego zachęca pani radnych do zgłoszenia kilku uchwał in blanco?

- Myślę, że nietrudno się zorientować, że to była ironia. A mój apel dosłownie brzmiał tak: „*Rada Miasta Gorzowa powinna jak zwykle większością 13 głosów przyjąć wszystkie projekty uchwał wymyślone przez prezydenta do końca kadencji i rozwiązać się. Nie widzę sensu istnienia tego mięsnego jeża. PS. Na wszelki wypadek przegłosujcie też kilka uchwał in blanco.*” Wypowiedź ironiczna, jednakże problem poważny. Można powiedzieć, że większość, czyli te 13 osób o których wspominałam, które oburzają się na nazywanie ich koalicją lub klubem prezydenckim, podniosłyby ręce za pomysłami prezydenta, nawet jeśli skutkowałyby katastrofą.

- Oj, myślę, że to już przesada?

- Przypomnijmy sobie uchwałę o strategii sportu. Gdyby radni zerknęli choćby na pierwszą stronę, zorientowaliby się, że nie dostali załączników z bardzo ważną treścią. Za tą treścią zagłosowali pomimo, że jej nie widzieli. Często brakuje dyskusji merytorycznej, wymiany argumentów i pochylenia się nad problemami. Zamiast pracy na rzecz miasta bywa politykierstwo, układziki, bitewki o władzę. Szkoła na to pieniędzy gorzowian.

- A czy komisja rewizyjna jest nam potrzebna w mieście?

- W obecnym kształcie zdecydowanie nie. Natomiast jest ona ciałem ustawowym i musi funkcjonować. Komisja może składać zawiadomienia do właściwych organów, ale najpierw musi sprawę zbadać. Na ostatnim posiedzeniu w sprawie spółki Inneko i remontu ulic Warszawskiej oraz Walczaka byli obecni przewodniczący komisji Robert Jałowy, Jerzy Wierchowicz i ja. Na dziewięciu członków. Nie było więc nawet kworum. Pojawili się zaproszeni goście, dyskusja trwała cztery godziny. Na pierwszym posiedzeniu dotyczącym tej inwestycji, kiedy mieliśmy dokonać analizy dokumentów dotyczących ulicy Walczaka, a było tego 5-6 segregatorów, nikt nie miał nic do powiedzenia. Przewodniczący od razu oddał głos „Pani Marcie”. Smut-

ne, że jak trzeba coś sensownego powiedzieć, to się oddaje głos „Pani Marcie”, ale jak trzeba budować merytorycznie komisję, to przewodnictwo oddaje się sportowcom lub posłusznym partyjnym działaczom. A potem jakiś mądrała wygłasza słowa o parciu na komisję. To ja odpowiadam - dlatego dbam o jakość komisji, bo większość radnych nie ma nic do powiedzenia i, niestety, jest większością.

- Podczas wakacji wszyscy powinni odpoczywać, ale w Gorzowie sporo jednak się działo. Zaczniemy od informacji prezydenta Gorzowa Jacka Wójcickiego w sprawie przesunięcia dużej części środków i sił budżetowych na remont oraz renowację katedry. Z odstawieniem jakich działań miejskich może to się wiązać?

- Żadnych. Miasto ma rezerwę budżetową na takie okoliczności. Jeśli te środki nie zostały jeszcze wydane na nowe auto prezydenta, podgrzewane siedzenie, remont gabinetu albo na pełnomocników ds. Dni Gorzowa i innych gwiazdorskich popisów, to nie widzę problemu we współfinansowaniu remontu katedry. Z pewnością sprzyjałoby ujawnienie wszystkich finansowych potrzeb odbudowy. Oczywiście z uwzględnieniem wysokości odszkodowania z ubezpieczenia i przy udziale środków z ministerstwa.

- Czy obecny Pomnik Niepodległości, znajdujący się na Placu Grunwaldzkim, powinien w przyszłości zostać zastąpiony nowym?

- W niedalekiej przyszłości powinniśmy mieć nowe chodniki i ulice, wyremontowane dachy szkół i przedszkoli, mieszkania komunalne, na które kolejka zaraz sięgnie bieguna północnego. W niedalekiej przyszłości powinno być zrobione utwardzenie i oświetlenie ulic na przedmieściach miasta oraz utworzone jakiejkolwiek przegrody akustyczne chroniące przed hukiem z S3 przy ulicach Zuchów i Sulęcińskiej. W niedalekiej przyszłości powinien być zagospodarowany Park Czechówek i wrócić plac zabaw w Parku Wiosny Ludów, bo nie wiedzieć czemu na wakacje został zdemontowany. W niedalekiej przyszłości powinny być uzbrojone tereny inwestycyjne, powinna być stworzona



M. Bejnar-Bejnarowicz ma nadzieję, że lokalna świadomość będzie rosła, ruchy miejskie będą zyskiwać na poparcie.

logiczna i racjonalna strategia rozwoju miasta, szkolenictwa średniego i wyższego. Powinna być tania i efektywna komunikacja miejska.

- A co ze wspomnianym pomnikiem?

- Jak załatwimy te i pozostałe realne potrzeby mieszkańców, a nie te wydumane przez partyjnych PR-owców, to możemy przenosić pomniki. O ile gorzowianie będą tego chcieli.

- W ramach zacieśniania kontaktów z wyborcami stworzyła pani plik online, w którym każdy może zadać pytanie. Potem, już za pani pośrednictwem, trafi ono do władz miasta. Z jakimi ostatnio najczęściej pytaniami zwracają się do pani nasi mieszkańcy?

- Zapewne ku zdziwieniu prezydenta nie zwracają się z prośbą o częstsze Dni Gorzowa czy kolejne koniec lata party. Nikt nie zwrócił się też o zakup następnych wieżowców. Potrzeby gorzowian, na które są pobierane podatki z ich i tak niewysokich wynagrodzeń, są znacząco rozbieżne z potrzebami prezydenta, które ten realizuje z pieniędzy mieszkańców.

- A konkretnie, o co pytają?

- Na przykład kolega prezydenta Wójcickiego, wójt Przytocznej, chciał żebym pogratulowała prezydentowi zdobycia 320 milionów

złotych na tramwaje. Z kolei Alina Czyżewska prosiła, abym przy tym temacie zapytać, czy te pieniądze zostały zorganizowane za czasów Jacka Wójcickiego czy raczej Tadeusza Jędrzejczaka. Wiele procedur o pozyskanie środków zostało zainicjowanych i przygotowanych przez poprzedniego włodarza miasta, a obecny złożył jedynie podpis pod umowami. Chciałabym, aby władze miasta nie przypisywały sobie zasług osób, które zostały przez obecnego prezydenta zwolnione z pracy. Kolejne pytania dotyczyły pomysłodawców omawianej już likwidacji pomnika na Placu Grunwaldzkim, zapomnianego osiedla Janice, zaniedbanego Parku Czechówek, studzienek ściekowych, walącej się brzozy na Krasieńskiego, Schodów Donikąd i krzyża nad nimi, zaginionych boisk siatkówki plażowej nad Wartą, losów „Kuny” czy zarastającego ciągu pieszo-rowerowego przy Poznańskiej.

- Tematyka jest bardzo bogata, ale tego chyba należało się spodziewać?

- Proszono nawet o jedną lampę przy ul. Tkackiej, remont chodnika przy Sikorskiego koło Oleńki, remont ulicy Włościańskiej, zwrot wspomnianego placu zabaw do Parku Wiosny Ludów, „Kawkę” na Zawarcu, czy „psie” śmietniki wzdłuż War-

szawskiej. Zgłaszane problemy mają zazwyczaj - nazwę to trochę dyplomatycznie - wysoki ładunek emocjonalny. Wynika to zapewne z frustracji i bezradności. Lata mijają, a nie można załatwić prostych rzeczy.

- Nie jest pani przekonana, żeby administrowaniem cmentarza zajęła się spółka miejska lub zakład budżetowy. Lepiej jest, żeby tym miejscem administrowała cały czas ta sama zewnętrzna firma?

- Nie jestem przekonana ani do jednego ani do drugiego rozwiązania, bo wnioskodawcy sesji - radni PiS-u - nie przedstawili analizy żadnego z tych modeli. Próbowali przeforsować stanowisko rady, aby prezydentowi rekomendować zarządzanie cmentarzem przez miasto. Dotychczasowe obserwacje PiS-u, którego działacze „awansują”, gdzie się da, każe mi zadać pytanie: kto już czeka pod drzwiami, aby zostać prezesem czy dyrektorem nowej miejskiej „formy zarządzania”? Na specjalnej sesji przedstawiłam plusy i minusy wszystkich dostępnych form: spółki miejskiej, zakładu budżetowego, wydziału UM, in-house i firmy zewnętrznej. Pomijając fakt, że przewodniczący co kilka słów wtrącał w moją wypowiedź swoje uwagi, to poza „coś jest nie tak” nie przedstawił żadnych danych potwierdzających, że zmiana lub brak zmiany przyniosą nam zyski albo straty. Ciekawostką może być mechanizm pobierania opłat od firm kamieniarskich i pogrzebowych za wjazd na cmentarz. Radni i prezydent najwyraźniej nie wiedzą, że firmy przerzucają te koszty na żałobników, którzy i tak ponoszą wszelkie opłaty utrzymania cmentarza. I jakby tego było mało, najbardziej żenujący był festiwal przepychanek, czy miasto wystarczająco „zarabia” na cmentarzu? Widać, niektórym nie pozostały już nawet resztki przyzwoitości. Zarabiać się powinno na własnej pracy, a nie na cmentarzu.

- Nie jest już pani przewodniczącą komisji gospodarki i rozwoju, ale jest pani w zarządzie Związku Stowarzyszeń Kongresu Ruchów Miejskich. Czym tak naprawdę jest to stowarzyszenie?

- Znajdują się w nim 34 duże i doświadczone organizacje działające w większo-

ści miast polskich. Tworzą one federację ogólnopolską ruchów miejskich. A ruchy miejskie są, w mojej ocenie, najbardziej reprezentatywnym przedstawicielstwem świadomych mieszkańców miast. Mieszkańców, a nie prezydentów czy partyjnych dygnitarzy. Działalność kongresu jest dość szeroka i adekwatna do problemów, jakim organizacje próbują zaradzić w swej działalności lokalnej. Nasza idea polega na pracy dotyczącej podnoszenia jakości życia w miastach. Nie zajmujemy się ideologią ale tym, co naprawdę boli w codziennym funkcjonowaniu. W zarządzie i całym KRM-ie są zespoły zajmujące się ekologią miejską, w tym żegluga śródlądową, ochroną drzew, walką ze smogiem, potrzebami mieszkaniowymi, ale także ordynacją wyborczą, polityką parkingową czy losami obcokrajowców w miastach. W Gorzowie przykładowo mieszka kilka tysięcy obywateli Ukrainy. Nie słyszałam, by prezydent miał na ten temat jakiegokolwiek zdanie.

- Wierzy pani, że w dzisiejszych czasach ruchy miejskie mogą mieć coś jeszcze do powiedzenia w życiu publicznym?

- Obecne upartyjnienie życia publicznego oraz wyuczyny większości parlamentarnej wypychają niejako mieszkańców w ramiona ruchów miejskich. Każdy myślący człowiek widzi, że więcej pożytku w codziennym życiu przynosi działalność grupy aktywistów, niż dyskutanci z telewizora. Mieszkańcy nie najedzą się dekomunizacją, nie zaparkują samochodu obok pomnika ku czci. Potrzebne są miejska w żłobkach, przedszkolach i porządnie kształcące szkoły, a nie kolejne tablice pamięci. Mieszkańcy muszą i chcą iść do przodu, chcą żyć godnie i zapewnić przyszłość swoim dzieciom. Akademickie dywagacje nad zamianą „Pomnika Niepodległości” na „Pomnik Niepodległości” na paręset tysięcy nie pchają miast do przodu. A te setki tysięcy to remont kilkunastu mieszkań, kilkaset metrów chodnika lub przedszkoli i szkół. Mam nadzieję, że lokalna świadomość będzie rosła i nasza organizacja będzie systematycznie zyskiwać na poparciu.

- Dziękuję za rozmowę.

Letnia będzie tak długo, dopóki wystarczy mi sił

Z Anielą Widerą, właścicielką kawiarni Letnia, rozmawia Renata Ochwat

- Kto teraz przychodzi do Letniej?

- Przede wszystkim ludzie starsi, którzy lubią się bawić, tańczyć albo zwyczajnie pobyć ze sobą. Są to ludzie w wieku przeważnie od 60 do nawet i 90 lat. Mówią, że nie ma dla nich innych lokali w mieście, dlatego przychodzą tu. Tłumaczą, że te inne są nowoczesne, ładne, dla młodych, ale oni tam się źle czują. A tu mają klimat ze swojej młodości.

- To się ci ludzie, którzy przychodzili tu przed laty? Stali klienci?

- Wygląda to tak, że 30 procent jest stałych a pozostali to właśnie ci, którzy nie mają swoich lokali. U nas życie trwa od rana. Koś przychodzi poczytać gazety, ktoś zaczyna dzień od kawy. Stałych bywalców znam i wiem, że ktoś pije kawę sypaną w szklance, a ktoś inny rozpuszczalną. Po południu przychodzą ci, co wychodzą z pracy, tak na chwilę, żeby odetchnąć albo coś zjeść. A w weekendy przychodzą dla zabawy i wtedy jest pełno. Trafiają tu ludzie, którzy nie mają już bliskich, bo wdowcy. Ale bywają też i ci, których rodzina nie chce akceptować. Przychodzą także i ci, co domów nie mają. I jak się patrzy na tych ludzi, to oni są szczęśliwi, uśmiechnięci. Jest sens prowadzenia takiego lokalu.

- Ale przed laty Letnia to było takie miejsce, gdzie przychodzili artyści gorzowscy.

- Tak, przychodzili. Można powiedzieć, że cała gorzowska ówczesna bohema tu bywała. Prowadzę Letnią od 1988 roku, wcześniej pracowałam w Marago i artyści bywali w tych lokalach. Znac-

nie częściej i chętniej w Letniej. Bywali aktorzy Jerzy Paukšta, Marek Pudółko, Alik Maciejewski, Kuba Zaklukiewicz. Bywał malarz Bolek Kowalski, Kazik Furman, pan Mieczysław Rzeszewski, pisarz Witold Niedźwiecki, naczelnik wydziału kultury Janusz Słowik, pan Mieczysław Wachnowski też tu zaglądał. Hieronim Świerczyński, który zresztą żartował, że na cmentarzu Aleja Zasłużonych to aleja wiadomej firmy i on po śmierci się tam nie da pochować. I rzeczywiście tak się stało, że jego prochy nie zostały złożone właśnie w alei. Ale przecież na żywo u mnie grał pan Leszek Serpina z muzykami. No i niestety została nas garstka. Czasami przychodzi fotograf Zenon Kmiecik, ale rzadko, bo zwyczajnie sił mu brakuje. Jak tu już przyjdzie, to zawsze mówi, że mu życie wraca. Także pan Leszek Serpina raz na miesiąc tu zajrzy. Bywa od czasu do czasu fraszkopisarz Tadeusz Szyfer. Przecież i Andrzej Gordon tu bywał. Przychodził tu zjeść. Był już wówczas mocno schorowany i zmęczony życiem. Kiedyś moja córka, która mi pomagała, mówiła - Mamo, obsłużyć tego pana? Na co ja jej, że to nie byle kto, że znakomity malarz, którego świetne obrazy wisiały w Marago. Bywała u nas także pani Anna Makowska-Cieleń. Zresztą naprawdę bardzo wielu znanych.

- Pani Aniu, a co ich tu ściągało? Dobre jedzenie, klimat, pani osoba?

- To wszystko plus właśnie towarzystwo. Jak wychodzili z Empiku, a nie było dokąd iść, bo Lamus w wakacje jakoś dziwnie pracował, Filary też



To w dużej mierze dzięki pani Ani w Letniej jest zwyczajnie inaczej.

nie działały, to zjawiali się tutaj. Oni tworzyli nam niezwykły klimat. No przecież to było barwne i znane towarzystwo.

- Ja pamiętam, jak przed Letnią siedział uwięziony Maks, pies Bola Kowalskiego...

- No a ja to pamiętam inaczej. Maks nie był przywiązany, siedział obok Bola, albo pod stolikiem. Bolek zawsze rano szedł na spacer po dzielnicy i wpadał do mnie na kawę. A Maks zawsze z nim też był. On zresztą ten krąg, który robił od swego domu przy ul. Dąbrowskiego przez Letnią do Dąbrowskiego nazywał spacerem z Maksem.

- A spotkania z Furmanem?

- Zachodził tu przez lata. Zawsze go jakoś wspierałam. No i kiedy był już chory, przyszedł. Ja byłam zajęta. Tylko mu powiedziałam, żeby poszedł do bufetu, coś tam sobie wziął. A on, że mam odłożyć to, co robię i się przytulić, bo się przyszedł pożegnać. Mówił, że jedzie do Szczecina do lekarza i już nie wróci. Zaczęłam go pocie-

głośnej muzyki, zresztą ona jest inna, aniżeli teraz młodzi słuchają. To są inne pokolenia i inne gusty. Nie da się pogodzić gustów jednych i drugich.

- Wróćmy zatem do muzyki. Zaczynał Leszek Serpina...

- No właśnie, jak Leszek Serpina grał, to na instrumentach, na żywo, niezbyt głośno. Marek Pudółko śpiewał albo też grywał. Nawet aktor Wojciech Deneka tu grywał. Zresztą jak już się przeprowadził do Poznania, a córka moja wówczas tam jeździła, to zawsze powtarzał: Przywieź gołąbki od mamy, a będzie nocleg za darmo. Kiedyś miałam ciekawe imieniny. Wojtek Deneka nie wiedział, że ja nie jestem Anna a Anieli, no i w Anny gdzieś grali na Wełnianym Rynku - pan Leszek Serpina, Marek Pudółko, jeszcze kilka osób no i Wojtek Deneka. Właśnie Wojtek na klombie narwał bukiecik bratków i tak właśnie z muzyką i kwiatami wkroczyli do Letniej. No i Wojtek właśnie wskoczył na bufet z okrzykiem „Wszystkiego najlepszego w dniu imienin!”. Pech chciał, bufet nie wytrzymał, szkło się sypało. Ja nie wiedziałam czy mam płakać, czy się śmiać. Do dziś pamiętam brzęk tłuczonego szkła i widzę tego przestraszonego Wojtka na tym zdevastowanym bufecie. Ale jak się zaczęłam śmiać, to i Wojtek się rozpogodził. Rozbroiłam go też stwierdzeniem, że tak hucznych i mocnych imienin to ja w życiu nie miałam. Zresztą jak przyjeżdżał do Gorzowa, to zawsze do mnie wpadał. Zresztą wszyscy, którzy wyjeżdżają z Gorzowa, a wracają na urlopy, to do mnie za-

chodzą. Żartują, że sprawdzają, czy Letnia jeszcze jest. No i się meldują ci, co teraz w Anglii mieszkają, w Niemczech, w Norwegii, z Kanady. Ci ludzie się nie znają wzajemnie, ja ich znam, bo przychodzili. Zresztą mogą nie pamiętać nazwiska, ale twarze zawsze. I zawsze słyszę, że dobrze jest, bo jest Letnia.

- Przecież to jeden z takich czytelników symboli Gorzowa. Jest w środku miasta. Tu odbywają się słynne tańce. No i przecież przychodzi tu określona klientela.

- Ale też bywa tak, że niektórzy, choć bawi ich ta muzyka, to jednak nie wchodzi do środka, bo coś, sami nie wiedzą, co. Albo też uważają, że nie jest to dla nich miejsce. A z kolei inni jakoś sobie wyobrażają, że nie wiadomo co tu się dzieje. Czasami bywa tak, że zaglądają do Letniej z kimś i odkrywają, że to jednak przyjazne miejsce jest i potem wracają. Zresztą ja pilnuję porządku, staram się, żeby tu każdy czuł się dobrze. No i jest tak, że sama uspokajam klientów, a jak się nie słuchają, to nie mają potem wstępu.

- Ale przecież pani klienci się pani słuchają!

- No się słuchają. Jakoś tak mają, że się faktycznie słuchają.

- Pani Aniu, jaka przyszłość tego lokalu?

- No tak długo, jak będę miała siły, choć za dwa miesiące idę na emeryturę, to go poprowadzę. Może rok, może dwa, ale jednak. Chciałam, aby wnuczka przejęła lokal, ale na razie się nie za bardzo kwapi.

- Dziękuję bardzo, że pani jest.

reklama

Jedzie Pan Jazz.

Edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej.

A. Białkowski i W. Burszta

PREMIERA 26 X 2017 - Warszawa Narodowy Instytut Fryderyka Chopina
25 XI 2017 - Gorzów Wlkp. Jazz Club Pod Filarami

KSIĄŻKI

The Death Daisies i Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej zauroczyła Woodstock, ale i Martwe Stokrotki.

Kiedy na Woodstockowym Polu zabrzmiały pierwsze takty kompozycji otwierającej koncert orkiestry Filharmonii Gorzowskiej i The Death Daisies, poszedł po ludziach szmer zachwytu. A potem było już tylko lepiej.

O tym, że Filharmonia Gorzowska zagra z fantastyczną rockową kapelą The Death Daisies wiadomo było już na bardzo wiele tygodni przed wydarzeniem. Sprawa zaczęła się materializować w poniedziałek przed koncertem, kiedy amerykańsko-australijska rockowa kapela przyjechała na próbę z FG. Pod batutą maistry Moniki Wolińskiej.

Budynek jakby trząsł się w posadach

Kuchnia tworzenia międzynarodowych czy krajowych projektów to rzecz dość skomplikowana. Trzeba uzgodnić tysiące szczegółów. Umówić repertuar, w tym przypadku dokonać aranżacji na orkiestrę i zespół. Poza tym zatrudnić muzyków, ustalić terminy prób. Aż w końcu jest, wszystko dopięte na ostatni guzik. Można zaczynać muzyczną kuchnię.

W niedzielny wieczór 30 lipca na scenie Filharmonii Gorzowskiej zasiadają muzycy. Zaczyna się pierwsza ważna próba. Następnego dnia zjeżdża ekipa WOŚP odpowiedzialna za realizację nagrań, potem pojawiają się The Death Daisies, czyli Martwe Stokrotki wraz z chórkami. Wśród ekipy widać Tytusa, lidera Acid Drinkers, zaproszonego do tego projektu. Zaczynają się pierwsze próby. Jest głośno. Pracownicy FG wcale nie muszą mieć włączonych odsłuchów, aby wiedzieć, co się dzieje na scenie, a dzieje się dużo. Nad całością czuwa Maestra. Pierwsza próba dobiega końca. Muzycy mówią, jest moc.

Amerykańsko-australijska ekipa mieszka w Qubusie. Do Filharmonii przyjeżdżają specjalnym busem. W korytarzu wiodącym na scenę FG piętrzą się sterty pokrowców na instrumenty rockowe oraz na inne konieczne do koncertu rzeczy, których zwykły laik nie jest w stanie rozpoznać, co dopiero naważać.

We wtorek 1 sierpnia od rana znów próba. Znów jakby budynek z lekka drżał w posadach. Wokalista śpiewa



To był wyjątkowy koncert w wyjątkowym towarzystwie i miejscu.

„Let it be” oraz kilka innych znanych kawałków. Ale większość jest ludzom w FG trochę słabo znana. Niektórzy filharmonicy komentują, że jest moc, ale faktycznie niektóre kawałki są dla nich tajemnicze.

Pod koniec próby schodzą się dziennikarze. Fotografują, przyglądają się pracy. Ktoś tam wita się z Tytusem, który przechadza się z kawą w ręce. Dla niego akurat wizyta w Gorzowie nie jest niczym nowym, ale w Filharmonii Gorzowskiej jak najbardziej tak.

Na scenie klasycznie ustawiona orkiestra, maestra za pulpitem z grubą partyturą koncertową, którą bibliotekarka orkiestry, wiolonczelistka Katarzyna ozdobiła naprędce przygotowaną okładką z logo Martwych Stokrotek. - Jest dobrze - mówią ci dziennikarze, którzy znają się na rocku. - Jest dobrze - dodają ci, co mają pojęcie o klasyce. Do koncertu na Przystanku Woodstock zostają już tak naprawdę tylko jeden i pół dnia, czyli godziny.

Przyjeżdża Jurek Owsiak. Serdecznie się wita z Moniką Wolińską, nie mniej ze Stokrotkami. Za pomocą tłumacza mówi Stokrotkom, że ich występ jest szalenie ważny dziś, w takim a nie innym momencie, w jakim my jesteśmy. To tylko moment, mgnienie oka, ale ważny dla filharmoników, jak i Stokrotek.

Logistyka, logistyka i jeszcze raz logistyka

Środa 2 sierpnia, ekipa filharmoników i Martwe Stokrotki jadą na próbę do Kostrzyna. Ale to też wielkie wyzwanie. Obostrzenia dotyczące bezpieczeństwa na imprezie są olbrzymie. Każdy muzyk musi mieć imienny identyfikator, każda osoba towarzysząca ekipie artystycznej też. Autokar, samochody wiozące instrumenty oraz samochód dyrektora FG, który też tam jedzie, muszą być specjalnie oznaczone. Koordynatorka z ramienia FG Iwona Goździk wisi na telefonie z ludźmi z WOŚP. W końcu wszystko udaje się spiąć, wszyscy mają niezbędne oznaczenia. Mała kawalkada rusza na próbę, konieczną, bo trzeba ustawić balans dźwięków. Chodzi o to, aby drum i bass Stokrotek nie przykryły filharmoników.

Samochody jadą nie prostą drogą na Kostrzyn przez Witnicę, ale przez Dębno. I tak docierają tam wcześniej, niż tradycyjną drogą. W końcu główna scena Woodstocku. Długo trwa ustalanie balansu dźwięku.

Pod wieczór muzycy wracają. Teraz to już tylko oczekiwanie na właściwy występ.

Deszcz, deszcz, a potem księżyc w pełni

W końcu czwartek 3 sierpnia. Godzina startu dla orkiestry to około 20.00. Muzycy się wolno schodzą, auto-

kar ma otwarte luki. Wiolonczeliści i kontrabasisci ładują zapakowane w futerały instrumenty. Ktoś pali ostatniego papierosa. Ktoś zauważa, że pada deszcz. Faktycznie, pojedyncze krople padają z nieba. Ktoś sprawdza na radarze pogodowym, co nas czeka tam w Kostrzynie, zaledwie niecałe 50 km na zachód. Ma być dobrze. W końcu Iwona Goździk daje sygnał do odjazdu. Autokar wolno się toczy, inspektor orkiestry Aleksander Lasek mówi ostatnie komunikaty. Razem z Iwoną Goździk rozdają dodatkowe opaski uprawniające do wejścia na scenę, bo nawet identyfikator z hologramem WOŚP nie daje takiej możliwości.

Jedziemy. Deszczu jakby przybywa. Choć radary pogodowe wszelakie mówią - będzie dobrze. No nie jest. Dojeżdżamy do ronda w Kostrzynie. Tu pierwszy posterunek. Policja i Pokojowy Patrol sprawdzają, czy możemy wjechać. Możemy, ale jeszcze trzeba otworzyć luki bagażowe, mundurowy zerka i daje znak - droga wolna. Wolna, można wjechać, ale to jedna z doświadczeń do Pola Woodstockowego. Pełno kolorowych ludzi. Jedni siedzą, inni idą, ktoś tam zbiera pieniądze. Przecież właśnie osiągnęliśmy Przystanek Woodstock. Miejsce, które przez kilka dni w roku nie śpi wcale.

Kierowca wolniutko manewruje dużym, na 60 osób

autokarem. Wreszcie dojeżdżamy. Deszcz gęstnieje.

Garderoba, scena, klimat

Wjeżdżamy na mały placyk zastawiony wielkimi TIR-ami i innymi autami. Rafał z WOŚP, opiekun muzyków FG i Martwych Stokrotek, kieruje do garderoby, dużego kontenera. W strugach mocnego deszczu docieramy tam, gdzie muzycy będą się przebierać. Deszcz powoduje, że na moment humory się waży. Los jest jednak łaskawy. Przestaje padać. Muzynom nastroje się poprawiają.

Garderoby i namiot z jedzeniem dla artystów oraz bus z kawą stoją na tyle sceny głównej. To taka strefa, że aby tam wejść, trzeba mieć konieczne identyfikatory. Mamy je wszyscy. Wjeżdżamy. Kiedy gorzowska ekipa dojeżdża do celu, na scenie gra Urbanator, czyli skrzypek Michał Urbania z zaproszonymi gośćmi. Gdzieś tam widać olbrzymie koło, takie jakie jest na Praterze w Wiedniu lub w Londynie. Woodstock mimo deszczu dobrze się bawi.

Muzycy czekają na swoją kolej. Przed FG i Martwymi Stokrotkami mają jeszcze zagrać Wilki z Robertem Gawlińskim. I właśnie oto on sam gdzieś tam przemyka do garderoby. Ktoś zauważa - już nie pada. Zaczyna się oczekiwanie na koncert.

Wilki na scenie - wielki koncert. Kilka bisów. Po ich wy-

stąpieniu ludzie spod sceny odpływają.

No i w końcu Jurek Owsiak zapowiada - The Death Daisies i Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej pod kierunkiem maistry Moniki Wolińskiej, jednej z sześciu kobiet dyrygentek na świecie.... Orkiestra zaczyna grać, a po ludziach idzie szmer zachwytu - Orkiestra, prawdziwa, a jak grają. A jak wchodzi Martwe Stokrotki, to tłum gęstnieje. Zaczyna się widowisko. Ludzie WOŚP rozkładają białoczerwoną sektorówkę. Jest „Let it be”, jest „Wonderful world”. Tytus też śpiewa. Nie obywa się bez bisów. Jest późna noc. A Woodstock nie śpi i nie pozwala zejść ze sceny Stokrotkom i filharmonikom. Na koniec koncertu jest tradycyjne „Sto lat” i bukiet wręczony Maistrze.

Spokojny powrót

Muzycy schodzą ze sceny. Brną przez rozjechane przez liczne samochody na zaplecze senny w eleganckich strojach koncertowych - czerń jest obowiązkowa nawet na scenie Woodstocku. Chwila na przebranie. I już autokar manewruje. Trzeba jednak rozebrać kawałek płotku, aby wyjechać. Znów na drodze do ronda ludzie Woodstocku. Jedziemy bardzo ostrożnie. Bo a nuż ktoś nagle straci pion, albo wyjdzie niespodzianie na drogę. Mijamy kolejne posterunki. Inspektor Aleksander Lasek przekazuje słowa podziękowania od Martwych. Mówi, że na tyle dobrze się współpracowało, że może kiedyś jeszcze. Z głębi autobusu słychać - To co? Jedziemy do Ameryki? Może. Czas pokaże.

Nikt już nas nie zatrzymuje, nie każe otwierać luków bagażowych. Mijamy Sarbinowo, Dębno, szejkanat Barnówko. Już prosta droga do Gorzowa. Muzycy odpoczywają. Bez problemów docieramy do miasta. Jest na kilkanaście minut przed czwartą rano. Za nami jedzie samochód z instrumentami.

Orkiestra FG wraz z Martwymi Stokrotkami pod batutą Maistry Moniki Wolińskiej zagrała niebywały koncert.

I już wie, że z Pola Woodstockowego słychać głosy - chcemy płyty. Chcemy płyty. Chcemy płyty rockowej kapeli z tą orkiestrą.

RENATA OCHWAT

r e k l a m a



**Przedsiębiorstwo
Produkcji Betonów
„PUBR” Sp. z o.o.**

tel. 95 741 18 81
pubr@pubr.pl
marketing@pubr.pl
www.pubr.pl

To certyfikowany, uznany i solidny producent prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i drogowego.

Produkujemy i dostarczamy na budowy standardowe i według indywidualnych projektów:

- stropy, płyty dachowe korytkowe, balkony, schody,
- słupy, podwaliny, belki, ściany hal przemysłowych,
- mury oporowe, płyty drogowe itp., itd.

**Z naszych prefabrykatów zostały zbudowane
największe hale produkcyjne w zachodniej Polsce.**

**Współpracujemy
z największymi
deweloperami
z Gorzowa, Zielonej
Góry i Poznania.**



CERTYFIKATY ZAKŁADOWEJ
KONTROLI JAKOŚCI
Nr 1487-CPD-150/ZKP/092)
Nr 1487-CPD-149/ZKP/091)
Nr 1487-CPR-148/ZKP/092)
Nr 1487-CPR-147/ZKP/093)

www.pubr.pl

Gerarda Nowaka sportowe

W 1983 roku łucznicz gorzowskich Orłąt Gorzów wystrzelali tytuł drużynowego mistrza Polski.

W następnym sezonie powtórzyli ten wyczyn. Zdawać się mogło, że Gorzów na długie lata stanie się wiodącym ośrodkiem łucznictwa w kraju. Niestety. W ciągu kilku następnych lat drużyna rozsypała się jak domek z kart. W 1988 roku łucznicz Orłąt zostali zdegradowani do drugiej ligi.

Gerard Nowak tak wówczas mówił:

- Teraz patrzę na to wszystko spokojnie, bez emocji, nie muszę się denerwować. Nie wolno mi się denerwować. Serce... Skłamałbym jednak, gdybym nie przyznał, że jest mi przykro. Nie wiem, może zostałbym wtedy jeszcze, gdyby w klubie była bardziej przychylna dla łucznictwa atmosfera. Nie, nie mam pretensji, że Piasecki, że Jas-kuła zepchnęli łuczników w cień. Mam żal do działaczy...

Często odnosiłem wrażenie, że to co robiliśmy nikogo specjalnie nie interesowało, że robiliśmy to dla siebie i garstki zapaleńców. Wiem, że w rzeczywistości tak nie było, ale w człowieku narastało zwątpienie. Powoli przez lata gromadził się osad niedosytu, odkładała się żółć. To przytłaczało. Nawet w chwilach wielkiej radości z osiągniętego sukcesu, bo tej radości nie bardzo było komu z nami dzielić. Uznanie, akceptacja - każdy tego potrzebuje.

Byłem zmęczony. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Można przywyknąć do pustych trybun, do braku aplauzu i szerszego zainteresowania. Pustka jednak męczy. Człowiek nie znosi próżni. Życie w stresie od święta do święta, wypełnione codziennymi kłopotami szalenie wyczerpuje.

Łucznictwo jest specyficzną dyscypliną. Wymaga od widza znajomości rzeczy, cierpliwości i pasji. Prawie takiej samej jak u zawodnika. Wtedy wciąż. O kibica jednak specjalnie się nie zabiega. Jakby szkoda było sił i środków. Zawsze najważniejsze są wyniki, tytuły i medale. Skoro one są, nie ma sprawy, jest w porządku. Rozliczani i rozliczający są zadowoleni, a że czegoś brakuje...

Młodzież nawet garnie się do łucznictwa, choć rotacja jest spora. Dlaczego? Bo to jest sport bardzo wymierny. Wyniki widać od razu, bo są na tarczy. Trudno o oszustwa, kanty, ukrywanie



Łucznicza drużyna gorzowskich Orłąt, Gerard Nowak siedzi jako pierwszy z prawej.

słabości. Na tarczy widać wyraźnie ile kto jest wart. Dlatego słabi szybko odchodzą. Co zachęca więc do pozostania? Zawodnik widzi swoje postępy, sam może je sprawdzić, daje mu to satysfakcję, a satysfakcja mobilizuje.

Najpierw jest praca nad sobą, nad doskonaleniem umiejętności, a później przychodzi czas rywalizacji z przeciwnikami, i każdy gołym okiem widzi ile do kogo wygrał, ile przegrał. Nie wiele jednak osób ma predyspozycje do tego, aby zostać mistrzami.

Ja sam zetknąłem się z łukami przez przypadek, choć sportem zajmowałem się od dawna na skutek świadomego wyboru. Zaczynałem jeszcze w Warcie, gdzie tkwią korzenie gorzowskiego sportu. Jako pętał grywałem tam w tenisa stołowego. Z czasem przeistoczyłem się w działacza, szkoleniowca, by w końcu wyładować w Radzie Powiatowej Ludowych Zespołów sportowych na etacie instruktora.

W 1967 roku w Stalowej Woli organizowano Centralną Spartakiadę Spor-

tową. Coś na wzór i podobieństwo Spartakiady Narodów w dawnym Związku Radzieckim. Do programu zawodów postanowiono włączyć łucznictwo. W istniejącym już Ludowym Klubie Sportowym Orłęta była trzecioligowa drużyna łuczników, która przed ową spartakiadą wybrała się na obóz przygotowawczy. Ja na tym zgrupowaniu prowadziłem zajęcia ogólnorozwojowe i dla zabawy próbowałem strzelać z łuku. Nic jeszcze nie wyszłoby z tego, gdyby nie moja cicha rywalizacja z lekarzem, Leszkiem Budzianowskim, który był ode mnie wyraźnie lepszy w strzelaniu. Nie chciałem z tym się pogodzić. Zaciąłem w sobie. Po powrocie do Gorzowa zacząłem ćwiczyć, żeby mu udowodnić, że nie jestem gorszy. Wciągnęło mnie to do tego stopnia, że z czasem przyjęto mnie do drużyny, która wkrótce awansowała do drugiej ligi. Miałem wówczas 33 lata.

Nie sprostaliśmy wymogom drugiej ligi. Zabrakło umiejętności, wiedzy, doświadczenia. Degradacja nie pociągnęła jednak za sobą rezygnacji. Byłem w swoim

żywiolu. W 1970 roku ukończyłem kurs instruktorski i zabrałem się za szkolenie młodzieży. Trwało to latami, bez rozgłosu, splendorów i specjalnej zachęty. Szkoliłem innych, szkoliłem się sam, dzięki czemu uzyskałem trenerskie uprawnienia. Po ośmiu latach weszliśmy do pierwszej ligi.

Na dobrą sprawę dopiero w 1977 roku w Gorzowie zainteresowano się łucznictwem całkiem serio. Znalazły się pieniądze na sprzęt i łucznictwo jako dyscyplinę. Dopięciem okazało się włączenie naszej dyscypliny do programu spartakiady młodzieży, na której zdobyć można sporo medali. No i zaczęliśmy zdobywać. Z roku na rok coraz więcej. Nie tylko w rozgrywkach młodzieżowych. Rekordowym był bodajże rok 1983. Andrzej Pietrzak ze spartakiady młodzieży przywiózł pięć medali. Zbigniew Narbutowicz został indywidualnym mistrzem Polski. Drużyna wywalczyła tytuł drużynowego mistrza kraju. Do tego doszły zwycięstwa w mistrzostwach LZS, strzelaniach pucharowych oraz wysokie lokaty Andrzeja Nuckowskiego i Jerzego Pasterzaka w zawodach różnej rangi.

Nie było w tym nic zaskakującego. Orłęta od kilku już lat należały do ścisłej czołówki krajowej. Dla województwa zdobyliśmy kilkadziesiąt medali w różnych rozgrywkach i kategoriach wiekowych. W kadrze narodowej byli Nuckowski i Narbutowicz, Pasterzak i Pietrzak, znakomicie zapowiadali się nam młodzi: Cezary Szlapka, Władysław Pasterzak. Byli też inni. Ja byłem społecznie jednym ze szkoleniowców kadry. Wszyscy pięliśmy się w górę.

Wymagano od nas wyników i wyniki były. Mimo, iż w Gorzowie nie było najlepszych warunków do uprawiania łucznictwa. Tory łucznicze w Parku Słowiańskim są uważane za lepsze w kraju, ale otwarte tory nie wystarczają. Łucznictwo jest dyscypliną, którą uprawia się przez cały rok. Przed każdą zimą pojawiał się ten sam problem: gdzie trenować. Tużaliśmy się po korytarzach różnych hal, gdzie wcale nie byliśmy najmilej widziani. Często w godzinach najmniej odpowiednich. Często nie dla wszystkich starczało godzin i miejsca, bo w pierwszej kolejności trenowali naj-

lepsi. Na dodatek mogliśmy strzelać tylko na bliskie odległości, co sprawiało, że w sezonie letnim trzeba było wielu tygodni, aby przystosować się do strzelań na dłuższych dystansach. O odnowie biologicznej można było tylko śnić.

Najpierw słyszeliśmy, że jak będą wyniki, to stworzy się nam odpowiednie warunki. Kiedy już były wyniki, nie było sprawy, bo wychodziło na to, że skoro zimny chów mistrzów się sprawdza, to po co nam ciepłota. Błędne koło.

Byliśmy cierpliwi. Łucznictwo wymaga wręcz olbrzymiej cierpliwości. Poza żelazną kondycją i umiejętnością koncentracji. Cholerycy w tym sporcie nie mają czego szukać.

Tutaj idealnie sprawdzają się flegmatycy. Oczywiście potrzebny jest talent i praca, bez czego nie ma co sobie zawracać głowy łukami.

Najtrudniejsze jest opanowanie pewnych nawyków. Ważna jest tzw. automatyzacja polegająca na naciąganiu i zwalnianiu cięciwy łuku za każdym razem w ten sam sposób:

w tym samym czasie, przy tej samej postawie. Każde

życie z tarczą i na tarczy

najmniejsze odchylenie w jednym złych elementów powoduje olbrzymi rozrzut strzał na tarczy. Trzeba przy tym pamiętać, że inaczej strzela się na każdym z dystansów: 30, 50, 70 i 90 metrów.

Ludziom wydaje się, że łucznictwo jest sportem statycznym, że nie widać w nim walki. Ale to tylko pozory. Zawodnicy autentycznie walczą. Z własną słabością i rywalami. Ze słabością ciała, bo naciąganie i zwalnianie cięciwy odbywa się na bezdechu i szybko męczy. Zmęczenie zaś jest wrogiem precyzji. Na bieżąc też jedni mogą oceniać celność strzałów drugich. Inna sprawa, że nie każdy lubi zaglądać rywalom do tarczy.

W łucznictwie podobnie jak w strzelectwie wielką rolę odgrywa zdolność koncentracji, odporność psychiczna. Same techniczne umiejętności nie wystarczają, i właśnie sfera psychiczna stanowiła słabość naszych zawodników. Prawidłowością bowiem było, że znacznie lepsze wyniki uzyskiwali w rywalizacji krajowej niż w ważnych zawodach międzynarodowych.

Weźmy takiego Narbutowicza. Przyszedł do Orląt w 1982 roku, w okresie spadku formy. Szybko się pozbierał i pobił wszystkie rekordy życiowe. Do niego należała większość rekordów Polski. Pojechał na mistrzostwa świata i był dopiero 17, strze-

lał poniżej swoich możliwości. Gdyby w podwójnej rundzie FITA uzyskał wynik w granicach swego rekordu, byłby w ścisłej czołówce. Prawdopodobnie spalił się psychicznie w pierwszej rundzie, bo drugą miał znakomitą - ustanowił nowy rekord Polski. Ale tak to jest, gdy zawodnik czuje to ciśnienie, tą presję, gdy musi... Wtedy zawodzi, bo jest za bardzo spięty, usztywniony, szybko chce mieć to za sobą.

Nie inaczej było z Nuckowskim. Bardzo chciał pojechać na igrzyska olimpijskie do Moskwy. Każdy chciałby... W sezonie olimpijskim był w życiowej formie, uzyskiwał rekordowe wyniki. Nie szło mu jednak w zawodach będących eliminacjami olimpijskimi. Jesteśmy na zawodach w Kielcach. To była jego ostatnia szansa. Znowu strzela kiepsko. Co jest? Biorę go po pierwszej rundzie samego na tor, żeby strzelał. Znakomicie. Bomba. Przychodzi druga runda i znowu fatalnie trafia do tarczy.

Tydzień później, a dwa tygodnie przed olimpiadą, odbywały się w Gorzowie mistrzostwa okręgu, Nuckowski ustanowił na nich pięć rekordów Polski. Wynik poszedł w świat, ale on już na igrzyska nie pojechał, bo nikt nie odważył się podjąć takiej decyzji w ostatniej chwili, i jakby na ironię losu mistrzem olimpijskim w Moskwie został Fin

z rezultatem w podwójnej rundzie FITA gorszym od Andrzeja aż o 100 punktów. Po olimpiadzie Nuckowski spokojnie zdobył tytuł indywidualnego mistrza kraju, pokonując m.in. olimpijczyków.

Tak to bywa, gdy się musi. A. Nuckowski był na to bardzo podatny. W 1983 roku np. musiał uzyskać w pojedynczej rundzie FITA 1240 punktów, które dawały mu klasę mistrzowską, a tym samym stypendium sportowe. Ponieważ musiał, wszak szło o chleb, więc mu nie wychodziło. Dopiero pod koniec letniego sezonu wystrzelał 1250 punktów i mógł odechnąć z ulgą.

Największym jednak przegrany był Jurek Pasterzak. Chłopak o wielkim talencie i możliwościach. Od początku musiał wszystkich przekonywać - zwłaszcza ludzi z centrali decydujących o powołaniach do reprezentacji narodowej - do siebie, bo ma posturę w niczym nie przypominającą łuczniczkę. Wiedział o tym i to go pętało. Długo czekał na odpowiedni dla siebie łuk. Później bił rekordy Polski, ale mistrzem nie został, wyjeżdżał na mistrzostwa świata, ale bez powodzenia. Kiedy strzelał na luzie bił rekordy, kiedy jednak stawał się faworytem lub po prostu liczone na niego - sprawiał zawód. Z czasem przyłgnęła do niego opinia zawodnika miękkiego psychicznie i to go chyba zniechęciło. I żał, że

tak się w życiu zagubił, że zawiódł jako człowiek...

Najmłodszym w podstawowym składzie w mistrzowskiej drużynie 1983 roku był Andrzej Pietrzak, o którym wcześniej wspominałem. Największą nadzieją zaś był Władysław Pasterzak, kolejny przedstawiciel łuczniczego rodu Pasterzaków, których swego czasu aż czterech jednocześnie strzelało: ojciec i trzech synów.

Co zawodnik, to była jakaś indywidualność. Atmosfera była fajna, nie było jakiejś zawiści i zdrażnienia, choć każdy chciał być tym najlepszym. Nikogo nie trzeba było gonić do roboty. Cieszyłem się z tej rywalizacji, bo to tylko mobilizowało, dopingowało młodych i starszych do treningu, co procentowało na zawodach. Łucznictwo jest sportem indywidualnym, ale o pozycji drużyny decydują wyniki pięciu zawodników: dwóch seniorów, jednego juniora /do 19 lat/, jednego juniora młodszego /do 17 lat/ i piętego w dowolnym wieku. Tacy u nas byli.

Nie było więc zaskoczenia, kiedy w 1984 roku ponownie zdobyliśmy miano najlepszej drużyny w kraju. Narbutowicz wyrósł na lidera zespołu, strzelał najcelniej, pewnie robił punkty, choć na arenie międzynarodowej dalej mu się nie wiodło. Nuckowski nie zawodził. Mimo iż miał kłopoty z łukiem jako pierwszy Polak przekroczył 1300 punk-

tów w pojedynczej rundzie, co jednak nie zostało uznane jako rekord Polski, bo uzyskał ten wynik na zawodach okręgowych, gdzie nie było odpowiednich sędziów. Jurek Pasterzak nadal robił postępy i zapowiadał się na zawodnika wysokiej klasy... Pietrzak wciąż jako junior zdobywał medale, osiągał rekordowe wyniki, a po drodze zdał maturę i został studentem. Władysław Pasterzak nie zawodził w zawodach drużynowych, choć indywidualnie się nie popisał niczym specjalnym. No i Cezary Szlapka, który strzelał różnie, ale był przydatny drużynie.

Największym problemem był sprzęt, którego brakowało, który stawał się coraz droższy. Już nie wystarczyły tysiące potrzebne były miliony na zakupy markowych łuków, strzał, lornetek i całego wyposażenia. Dość powiedzieć, iż w tamtym czasie wyposażenie jednego łuczniczkę kosztowało w granicach pół miliona złotych. Rywale zaczęli przebijać nas sprzętem. Dopóki kadrowicz dostawali łuki z PZŁucz. było jeszcze dobrze, bo stary sprzęt mogli przekazywać młodszym i jakoś się to kręciło. Z czasem to źródło zaopatrzenia zaczęło wysychać. Pogłębiły się kłopoty.

Wszystko było jeszcze do zniesienia, gdyby klimat w klubie był przychylniejszy... Prysnał Narbutowicz... Potem moje serce dało kilka ra-

zy ostro znać o sobie, i powiedziałem: pas, ja chcę jeszcze pożyć. Może gdybym widział perspektywę, może w innych warunkach...

Przykro mi było, że to się tak szybko rozsypało. Dłgie lata żyłem łucznictwem, miałem nadzieję, że jutro będzie lepiej, że trzeba prze-trwać trudne chwile, bo dla nas też musi kiedyś zaświecić słońce. Marzyłem o medalach mistrzostw świata, igrzysk olimpijskich. Włożyłem w to przecież tyle pracy, wysiłku, serca...

Może to zabrzmiało paradoksalnie, ale to właśnie z tych samych powodów dałem namówić się jeszcze raz... W 1992 roku dzięki zaangażowaniu się Jasia Krzemińskiego oraz Jurka Weryńskiego i Leszka Ciemnego, którzy przejęli szkoleniowy ster, pomocy Marka Lewandowskiego, Jana Turka i Andrzeja Nuckowskiego, stworzyliśmy Sportowy Klub Łuczniczy OSiR w Gorzowie. Może jeszcze będzie głośno o gorzowskich łuczniczkach...

XXX

Gerard Nowak zmarł w 1999 r. Serce nie wytrzymało... Łucznicze tradycje gorzowskich Orląt godnie kontynuują niepełnosprawni sportowcy zrzeszenia Start.

JAN DELIJEWSKI

Reportaż pochodzi z książki „Przygody ze sportem”, wydanej w 1995 roku nakładem Agencji Dejamir.

r e k l a m a



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**





KINO KOBIEC
wiosna filmowa dla Pań

Oglądaj filmy w babskim gronie!
Baw się dobrze i... **wygrывaj nagrody!**

Zapraszamy na wrześniowy seans już
27 września.



Wrześniowe seanse z cyklu Kino Kanesera:

04.09 **FRANTZ**
06.09 **KEDI. SEKRETNE ŻYCIE KOTÓW**
13.09 **LADY M.**
18.09 **HONOROWY OBYWATEL**



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Naprawdę mamy dobry pomysł na budowę silnej drużyny

Z Michałem Kuglerem, menadżerem klubu AZS AJP Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Dzisiejszy sport może się obyć bez marketingu?

- Amatorski sport zapewne tak, ale i tu czasami potrzebna jest pewna forma promocji. Natomiast sport zawodowy musi opierać się na elementach, które możemy różnie nazywać, ale zawsze będą sprowadzać się do pojęcia marketingu sportowego. I to na dwóch płaszczyznach. Pierwszy dotyczy pozyskiwania sponsorów, bo bez środków finansowych nie zbuduje się żadnego klubu, nie mówiąc już o zgłoszeniu go do rywalizacji. Drugi filar to promocja samej działalności klubowej. Minęły już czasy, że to kibic walczył o wejście na mecz. Dzisiaj tego kibica trzeba przyciągnąć, potem utrzymać. Nie jest to wcale takie proste.

- Często słyszymy pojęcie „sponsor”, ale przecież jeżeli ktoś daje pieniądze, to najczęściej coś chce w zamian. Czy w takim przypadku nie mamy do czynienia z tradycyjną wymianą handlową?

- Mamy, oczywiście, ale też są sytuacje, że lokalni przedsiębiorcy przekazują środki finansowe na utrzymanie ulubionej drużyny, nawet takiej gminnej, ze zwykłej sympatii. Nie czynią tego dla reklamy, choć taką reklamą dostają. Pojęcie „sponsor” jest czymś umownym. Osobiście wolę mówić o układach partnerskich i naszych mecenasów traktuję jako partnerów.

- Krótko mówiąc, może nawet brutalnie, sport stał się towarem na sprzedaż?

- Tak i największą umiejętnością jest dobrze go sprzedać. Odwróćmy jednak sytuację. Bez pieniędzy nikt dzisiaj nie jest w stanie osiągnąć sukcesów sportowych. Proszę zobaczyć, jak ogromne środki finansowe trzebałożyć choćby na przygotowanie polskich olimpijczyków, a przecież igrzyska do niedawna chęlnie się czystym amatorstwem. Dzisiaj nawet tam są duże pieniądze, dzięki potężnym sponsorom.

- W sporcie jest jeszcze miejsce na romantyzm, szlachetne współzawodnictwo?

- Jedno drugiego nie wyklucza. To, że mamy w sporcie coraz większe pieniądze, trwa twarda walka o widzów i sponsorów, nie przeszkadza temu, żeby rywalizacja na arenach sportowych nadal

toczyła się według przyjętych sto lat temu zasad fair play. Oczywiście pojawiają się pewne problemy, z których największy dotyczy dopingu. Kiedyś mieliśmy rozbudowany przemysł w NRD, teraz w tym dominują Rosjanie. Od dopingu czyste nie są różne dyscypliny, jak choćby kolarstwo, podnoszenie ciężarów i kilka innych. Z tym trzeba walczyć.

- Czy sponsoring sportu jest z biznesowego punktu widzenia opłacalny dla firm?

- Gdyby nie był, to zapewne wiele firm nie inwestowałoby w tę dziedzinę. Przy czym warto tutaj zwrócić uwagę na jedną istotną rzecz. Sponsorzy nie są już zainteresowani najprostszą formą współpracy polegającą na tym, że dadzą trochę pieniędzy i w zamian zobaczą na stadionie planszę reklamową. Oczywiście to też jest potrzebne, bo ta formuła utrwała markę i podnosi prestiż w oczach odbiorców czy wprost klientów. Natomiast bardzo ważne jest przy budowie platform biznesowych. Chodzi o to, żeby sponsorzy mogli wymieniać się doświadczeniem, nawiązywać kontakty biznesowe czy wprost ze sobą handlować. W klubie, w którym teraz jestem menadżerem, budujemy taką platformę i po rocznej pracy już podjęliśmy współpracę z około 130 firmami. Organizujemy dla nich spotkania, promujemy je i stwarzamy warunki do podejmowania współpracy. Do tego istotny jest aspekt społeczny. W naszym klubie jest ponad 500 dziewczynek grających w różnych kategoriach wiekowych. Jesteśmy pod tym względem największym klubem koszykarskim w kraju. Aż w ośmiu kategoriach wiekowych nasze zespoły awansowały do finałowych turniejów mistrzostw Polski, sięgając po złoto wśród junierek i srebro junierek starszych. Sponsorzy zwracają na to uwagę i chcą się z takimi środowiskami utożsamiać.

- Dlaczego w Gorzowie jedne kluby radzą sobie nieźle z pozyskiwaniem funduszy, inne zaś głównie wyciągają ręce do kasy samorządowej?

- Jeżeli spojrzymy na gospodarczy rynek miasta, od razu zwrócimy uwagę, że firmy mogące przeznaczyć na sport większe kwoty nie czy-



M. Kugler: Pamiętajmy, że koszykówka kobiet od lat jest sportem numer 2 w mieście i bardzo dużo daje miastu.

nią tego, bo ośrodki decyzyjne znajdują się w innych miastach lub krajach. Naprawdę niewiele mamy podmiotów mogących wyłożyć po 100 czy 200 tysięcy złotych rocznie. Dlatego potrzebna jest cierpliwość i mroźna praca w pozyskiwaniu partnerów gotowych wspomagać kluby kwotami od kilku tysięcy do przykładowo 20 tysięcy złotych rocznie. Kiedy jednak te kwoty przemnożymy przez liczbę sponsorów okazuje się, że można zebrać sporą sumę. Ci, którzy narzekają i twierdzą, że mają problemy z pozyskiwaniem drobnych dobroczyńców najczęściej niewiele robią w tym kierunku. Pierwszym krokiem ku temu, i tu wracamy do początku rozmowy, jest zbudowanie profesjonalnie działającego systemu marketingowego. To wiąże się z inwestycją, ale bez tego naprawdę trudno coś konstruktywnego stworzyć. Ważna jest również przejrzystość w wydatkowaniu pozyskiwanych środków.

- Wiemy co trzeba robić, żeby zachęcać sponsorów do współpracy z klubami sportowymi, ale trzeba umieć jeszcze to zrealizować. W czym tkwi źródło sukcesu w prowadzeniu marketingu sportowego?

- Najważniejsze jest zaangażowanie i indywidualne podejście do każdego partnera handlowego. Nie wystarczy złożyć ofertę i siedzieć w oczekiwaniu na telefon. Trzeba dużo rozmawiać z przedstawicielami firm, które przejawiają ochotę na podjęcie takiej współpracy. Dlaczego jest to ważne? Bo mnie czy każdemu innemu menadżerowi może się wy-

dawać, że ta czy tamta droga prowadzi do sukcesu. A przecież oczekiwania firm mogą być zupełnie inne i wszelkie starania nie będą miały żadnego przełożenia na osiągnięcie zakładanego wyniku. Poprzez rozmowę wspólnie możemy dojść do zdiagnozowania potrzeb, a potem wyboru najsukursniejszego środka. Pamiętajmy również, że taka współpraca powinna być długofalowa. Nie jest sztuką podpisać roczny kontrakt. Sztuką się, żeby po tym roku sponsor powiedział, że jest zadowolony ze współpracy i chętnie ją przedłużyć.

- A jak należy działać, żeby mądrze budować markę klubu?

- Być aktywnym na wielu polach, nie tylko sportowym. Jako AZS AJP uczestniczymy w wielu akcjach społecznych. Tak jak nasi kibice mają dla zespołu wielkie serce i dopingują dziewczęta w każdych warunkach, tak te nasze klubowe serca biją dla kibiców i mieszkańców, co wielokrotnie udowodniliśmy. I oczywiście, co już zostało wspomniane, na wartość marki wpływa ogromne zaangażowanie w rozwoju młodzieżowego basketu. To, że setki dziewczynek uczą się gry, a my to wszystko organizujemy i nadzorujemy szkolenie, to jest ten wkład w rozwój wysokiej aktywności fizycznej w regionie. Przecież zdecydowana większość dziewcząt nigdy nie będzie uprawiała sportu na poziomie zawodowym, ale trenując dzisiaj zyska na rozwoju fizycznym, intelektualnym, zdrowotnym. Kolejną rzeczą utrwalać markę jest gra w europejskich pucharach. Zwłaszcza, kiedy

chęć prowadzenia transmisji deklaruje telewizja.

- Wspomniał pan o akcjach społecznych. Dlaczego są one takie ważne?

- Ponieważ utożsamia dany klub z lokalnym środowiskiem. I sprawia mnóstwo radości. Takiej ludzkiej. Pójście przykładowo przed świętami do dzieci z prezentami jest czymś naprawdę wspaniałym.

- Zapewne czuje pan w tym dobrze, bo sam stara się uczestniczyć w różnych akcjach charytatywnych. Słyszałem, że niedawno został pan nawet za taką działalność odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi?

- Rzeczywiście i byłem tym ogromnie zaskoczony. Sprawili mi to dużo radości, aczkolwiek udzielanie się charytatywne, to przede wszystkim satysfakcja i zadowolenie, że można komuś pomóc.

- Poruszył pan jeszcze temat, który miał prawo zaskoczyć wielu kibiców. Problemem naszych koszykarek od lat jest kiepska baza, a hala, w której są rozgrywane mecze nie przystaje do dzisiejszych potrzeb. Czy w tej sytuacji był sens zgłaszać nasz zespół do pucharowych rozgrywek?

- Był, bo jeżeli chcemy się rozwijać musimy czynić to poprzez rozwój sportowy. Sama gra w polskiej lidze to trochę za mało. Zamykanie się na dłuższy czas na krajowym podwórku, to blokowanie rozwoju klubu. Skoro mamy dobrze rozwinięte szkolenie, mamy dobry sztab szkoleniowy, oddanych sponsorów, to na co mamy czekać? Na wybudowanie hali? Faktem jest, że brak porządnej hali stopuje pewne działania, ale musimy pokazać kibicom, że naprawdę mamy dobry pomysł na budowę silnej drużyny. Występy w pucharach ułatwiają pozyskiwanie klasowych koszykarek za rozsądne pieniądze. Wiele zawodniczek, zanim przystępuje do rozmów z jakimkolwiek klubem, pyta czy dana drużyna zagra w Europie? Łatwiej rozmawia się ponadto ze sponsorami. Także miasto zyskuje, bo nazwa Gorzów pojawia się w różnych zakątkach Europy. Pamiętajmy, że koszykówka kobiet od lat jest sportem numer 2 w mieście i bardzo dużo daje miastu,

dlatego warto ją wykorzystywać do promocji Gorzowa w jeszcze szerszym zakresie.

- Działacze AZS AJP zawsze podkreślają, że siłą klubu jest budowanie go na wielu filarach. Czy lepiej mieć 130 drobnych sponsorów czy dwóch-trzech dużych?

- Zaczniemy od tych filarów. W tej chwili możemy mówić już o sześciu takich solidnych kolumnach. Pierwszy to miasto, drugi to akademia, trzecia to KSSSE, czwarta to rodzina sponsorów, piąta to system szkolenia, a szósta to wspaniali kibice. Mówiąc o sponsorskiej rodzinie każdy jest mile widziany, ale budowanie strategii musi być oparte na dużej liczbie podmiotów. To wyklucza gwałtowne załamanie w przypadku nagłego odejścia dużego sponsora.

- Często kluby sportowe mają kłopot z przyciągnięciem widzów, którzy wolą oglądać imprezy sportowe w telewizji. Jak powinno się zachęcać kibiców do przychodzenia na obiekty sportowe?

- Kibice muszą czuć szacunek i dowartościowanie. W przypadku gorzowskiej koszykówki wszelkie działania zmierzające do zachęcania miłośników basketu, żeby odwiedzali halę przy ul. Chopina do tej pory nie miały racji bytu ze względu na skromną pojemność hali. Kiedy jednak zostanie wybudowany nowy obiekt stanie się przed dużym wyzwaniem. Już zresztą nad tym pracujemy. Najważniejsze jest zbudowanie mody na daną dyscyplinę sportu, drużynę. Nie jest to zadanie proste do realizacji, co widać choćby po piłkarskich stadionach w Polsce. W większości świecą one pustkami. Wynika to z tego, że sprawy marketingu są odłożone na bok, bo ważniejsza jest bieżąca działalność. Jeżeli chodzi o AZS AJP mamy przyjęty plan działania, rozpisany na kilka lat i będziemy go systematycznie wdrażać w życie. Kilka punktów jest już realizowanych. Choćby wspomniane uczestnictwo w akcjach społecznych czy magazyny koszykarskie realizowane we współpracy z Radiem Gorzów. To dopiero początek, gra w europejskich pucharach jest następnym etapem promocji klubu i basketu.

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a



**FIRMA ZATRUDNI OSOBY DO SPRZĄTANIA
MAGAZYNÓW I BIUR
PRZY UL. METALOWCÓW**

Gwarantujemy: umowę o pracę i premię!

KONTAKT: tel. 735 200 747

Dussmann



STAR PARTS

**Naprawa
komputerów
w domu u Klienta**

732 86 36 48

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA



SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826**

ZAPRASZAMY!

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



**ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE**

Sprawdź na skoda-auto.pl

r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak
systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

